

ISSN 0867-8952

NR 2(338) LUTY 2019

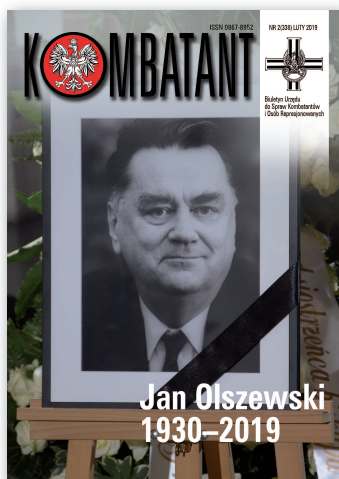
KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Jan Olszewski
1930–2019



Pożegnanie premiera RP
Jana Olszewskiego FOT. UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. 22 276 77 06

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta i redakcja: Andrzej Jegliński

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

punkt informacyjny tel. 22 276 77 77

fax.: 22 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej

ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4850 egz.



w numerze

- 4** Ojczyzna była miłością jego życia.
Wspomnienie o Janie Olszewskim
Andrzej Jegliński
- 7** Ostatnie pożegnanie premiera RP
Jana Olszewskiego
- 9** Gala Kwartalnika „Wyklęci”
- 10** Pojednajmy się. Rozmowa
z siostrzeńcem Jana Olszewskiego,
ks. bp. Michałem Janochą
Andrzej Jegliński
- 12** 77. rocznica utworzenia
Armii Krajowej
- 13** Nigdy się nie poddałem. Rozmowa
z gen. bryg. Tadeuszem
Bieńkiewiczem ps. Rączy,
podoficerem Armii Krajowej
i „żołnierzem wyklętym”
Mateusz Glinka-Rostkowski
- 27** Nie o zemstę, ale o pamięć
i prawdę wołają ofiary
- 19** Zginęli za to, że byli Polakami.
Rozmowa z Małgorzatą
Gośniowską-Kola, prezes
Stowarzyszenia Huta Pieniacka
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 22** Wolat zginąć niż służyć Rosji.
Tragiczne losy Stanisława
Kaszubskiego „Króla”
Waldemar Kowalski
- 26** Strajki łódzkie z 1971 r.
Grzegorz Majchrzak
- 29** W hołdzie ofiarom
komunistycznych represji
- 29** „Pro Patria” dla Legii Akademickiej
- 30** 75. rocznica Akcji Bojowej
„Kutschera”
- 31** Jubileusz 105. rocznicy urodzin
płk. Kazimierza Klimczaka
- 31** Pożegnanie śp. Antoniego
Zambrowskiego



FOT. ZE ZBIORÓW MUZEJUM REGIONALNEGO W PILŹNE

– Jeszcze Polska nie zginęła! – wykrzyknął tuż przed egzekucją z rąk Rosjan Stanisław Kaszubski, żołnierz I Brygady Legionów, który jeszcze półtora miesiąca wcześniej bohatercko walczył pod Łowczówkiem. Po pojmaniu, będąc formalnie poddanym cara z uporem bronił honoru polskiego oficera. Kuszony perspektywą odzyskania wolności, nie zgodził się na służbę w armii zaborców. Skazany na najwyższą karę za „zdradę stanu”, szedł na śmierć w przekonaniu, że ginie za słuszną sprawę.

*Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!*

W lutym każdego roku staramy się przywołać pamięć żołnierzy Armii Krajowej, formacji zbrojnej Polskiego Państwa Podziemnego utworzonej rozkazem Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego 14 lutego 1942 r. U źródeł powołania tej największej w dziejach świata podziemnej armii, leżała słuszna idea scalenia i połączenia wszystkich polskich organizacji i sił militarnych, walczących od pierwszych dni wojny z okupantem niemieckim i sowieckim.

Żołnierze Armii Krajowej składali przysięgę, w której ślubowali „być wiernym Ojczyźnie mej – Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży jej honoru i o wyzwolenie jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił, aż do ofiary mego życia”. Stawali się kolejnym w dziejach pokoleniem „kamieni rzucanych na ojczyste szańce”, które swój patriotyzm wyrażało w bezgranicznym oddaniu wartości najcenniejszej i najważniejszej w życiu narodów i państw – niepodległości Ojczyzny. Zastępy żołnierzy Armii Krajowej realizowały z całych sił wskazanie swego komendanta – gen. Stefana Grota-Roweckiego, który w jednym z rozkazów pisał do podkomendnych: „Musisz świecić przykładem odwagi, honoru, żarliwej dla Narodu służby”.

Ci, którzy wstąpili w szeregi Armii Krajowej pozostawali wierni temu wskazaniu. Wiedzieli, że zawsze interes wspólnoty – narodu, należy stawiać wyżej niż interes własny i prywatny. Że trzeba bezinteresownie „wiernie służyć”. W duchu wierności Ojczyźnie oddawali swoje siły, a częstokroć poświęcali zdrowie, a nawet życie, w tysiącach akcji bojowych i dywersyjnych, w Akcji „Burza”, Powstaniu Wileńskim i na barykadach stolicy podczas jej heroicznego zrywu z sierpnia i września 1944 r. Gdy w wyniku dyktatów jałtańskich okupację brunatną zastąpiła okupacja czerwona, wielu spośród nich nie złożyło broni. Walczyli dalej, wierząc, że wolny świat dokończy dzieła rozprawy ze złem i że po kresie narodowego socjalizmu niemieckiej III Rzeszy nastąpi również kres komunizmu sowieckiego. Za „wierną służbę” płacili cenę ogromną. Ginęli nie tylko na polu chwały – z bronią w ręku, ale także mordowani okrutnie przez Niemców, Sowietów i rodzimych komunistycznych oprawców. Wielu najpiękniejsze swe lata młodości spędziło w komunistycznych więzieniach, jak kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari gen. Tadeusz Bienkiewicz, z którym poruszający wywiad zamieszczamy na łamach tego numeru „Kombatanta”.

Ci, którym dane było przeżyć, włączali się później w walkę – już bezoręzną – o odzyskanie przez Polskę suwerenności. Należał do nich Jan Olszewski. Wyrosły z tradycji niepodległościowej PPS, w młodości żołnierz Szarych Szeregów i uczestnik Powstania Warszawskiego, służył swym ogromnym prawniczym talentem, broniąc represjonowanych za postawę nieugiętą wobec komuny oraz współtworząc środowisko niepodległościowe, bez którego niemożliwy byłby zryw „Solidarności”. Ukoronowaniem jego służby dla Polski było objęcie funkcji Prezesa Rady Ministrów rządu wyłonionego w 1991 r. w wyniku pierwszych od wojny demokratycznych wyborów. Jan Olszewski wielokrotnie podkreślał i wskazywał, że idee II Rzeczypospolitej, że etos Polskiego Państwa Podziemnego trzeba przenosić we współczesność. Że idee niepodległościowe muszą być fundamentem, na którym należy wznosić trwałe gmachy III Rzeczypospolitej, a uczucie bezinteresownej „wierniej służby”, wyniesione wprost z przysięgi Armii Krajowej, musi być głęboko zakorzenione w sercach i umysłach Polaków. A wtedy Polska nigdy nie zginie!

Jan J. Kasprzyk

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



ANDRZEJ JEGLIŃSKI

Wspomnienie o Janie Olszewskim

Ojczyzna była miłością jego życia

Harczer Szarych Szeregów, żołnierz Armii Krajowej walczącej w Powstaniu Warszawskim, działacz opozycji w czasach PRL, współtwórca Komitetu Obrony Robotników, twórca i przewodniczący Ruchu dla Rzeczypospolitej oraz Ruchu Odbudowy Polski, poseł na Sejm I, III i IV kadencji w wolnej Polsce, członek Trybunału Stanu, doradca prezydenta śp. Lecha Kaczyńskiego, Kawaler Orderu Orła Białego, prezes Rady Ministrów wybrany jako pierwszy w powojennej historii Polski przez niezależny, niekomunistyczny Sejm RP.

Jan Olszewski, człowiek, do którego jak do żadnego innego polityka pasują słowa wypowiedziane przez jego siostrzeńca, ks. biskupa Michała Janochę podczas mszy żałobnej odprawionej w jego intencji w kościele św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży: „Są tacy, którym urzędy dodają znaczenia. Są tacy, którzy urzędem dodają znaczenia. Premier Olszewski należał do tych drugich”.

Jan Olszewski nadał słowu „premier” wyjątkowego znaczenia, pre-

mier – pierwszy wśród ministrów swoją niezłomną, niewzruszoną postawą dał przykład elitom politycznym kraju na czym polega służba ojczyźnie. Wszystkie funkcje pełnił Jan Olszewski zgodnie z ideą, która mu przyświecała przez całe życie: ideą polskiej niepodległości, honoru i sprawiedliwości. A niósł tę ideę od międzywojnia, kiedy już wtedy jako małego chłopca kształtował czas budowania niepodległej Polski, etos – na który często się powoływał – wspólnego fundamentu ponad wszystkimi

podziałami, z którego wszyscy wyrastamy. Fundamentu, który ujawnił się w pełnym świetle w momencie sytuacji dramatycznej we wrześniu 1939 roku.

Idea polskiej niepodległości, honoru i sprawiedliwości

Po wojnie Jan Olszewski studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Po ukończeniu studiów pracował w Ministerstwie Sprawiedliwości, a później w Zakładzie Nauk Politycznych Polskiej Akademii Nauk (do roku 1956). W latach 1956–1957 był członkiem zespołu redakcyjnego tygodnika „Prostu”, a w latach 1956–1962 należał do Klubu Krzywego Koła. W maju 1962 roku został przyjęty do wolnomularstwa, do niezależnej loży „Kopernik”. W roku 1976 ucze-

◀ Spotkanie działaczy NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze. Na pierwszym planie od lewej: Seweryn Jaworski, Jan Olszewski, Janusz Onyszkiewicz i Jan Łojak, w głębi Andrzej Grabiński. Uniwersytet Warszawski, Warszawa, 1981 r. FOT. OSRODEK KARTA

stniczył w zakładaniu Komitetu Obrony Robotników, a w roku 1977 podpisał Deklarację Ruchu Demokratycznego, która stała się podstawowym dokumentem programowym środowiska KOR-u.

We wrześniu 1980 roku brał czynny udział w organizowaniu związków zawodowych w Warszawie. Jako adwokat już w latach 60-tych został obrońcą w procesach politycznych m.in. Melchiora Wańkowicza, Jacka Kuronia, Karola Modzelewskiego, Janusza Szpotańskiego i Adama Michnika.

Po wprowadzeniu stanu wojennego zabiegał o zwolnienie z więzień i obozów internowania osób chorych. W roku 1984 i 1985 z upoważnienia prymasa Józefa Glempa i rodziny ks. Jerzego Popiełuszki występował jako pełnomocnik oskarżyciela posiłkowego w procesie jego zabójców. Podejmował również próby wyjaśnienia okoliczności zabójstw księży: Stefana Niedzielaka, Stanisława Suchowolca i Sylwestra Zycha. Wielokrotnie bronił bezinteresownie działaczy podziemia, opozycjonistów, osób potrzebujących pomocy prawnej, bezradnych wobec bezwzględnego aparatu władzy komunistycznej.

„Jan Olszewski pozostawił po sobie księgę napisaną życiem”

Jak celnie stwierdził ks. biskup Michał Janocha, Jan Olszewski pozostawił po sobie księgę napisaną życiem. I dalej, w czasie mszy św. żałobnej: „Każdy tutaj z obecnych, rodziny, przyjaciół, polityków nosi w pamięci i sercu pojedyncze zdania, strony, akapity, całe rozdziały tej księgi. Noszą ją w pamięci tysiące Polek i Polaków”.

Wg słów ks. biskupa jego wuj był ciągle zajęty, w ruchu, aktywny, zawsze w coś zaangażowany, ciągle ko-

muś pomagał, nie tylko na niwie adwokackiej. Bliskie mu były ideały socjalizmu w rozumieniu etymologicznym, historycznym – był wrażliwy na ludzką biedę, ludzką krzywdę. Z jego rodziny wywodził się Stefan Okrzeja (kuzyn matki), członek niepodległościowego odłamu PPS – Organizacji Bojowej PPS, stracony



Jan Olszewski FOT. KPRP



Sąd Wojewódzki, rozprawa w sprawie rejestracji NSZZ „Solidarność”. Warszawa, 24 października 1980 r. FOT. OSRODEK KARTA



I Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze. Tadeusz Mazowiecki i Jan Olszewski. Warszawa, czerwiec 1981 r. FOT. OSRODEK KARTA

w 1905 roku wieku 18 lat w Cytadeli Warszawskiej za udział w zamachu na znienawidzonego w Warszawie oberpolicmajstra, barona Karla

Nalkena. Jan Olszewski, był niezwykle wrażliwy na prawdę, zaangażowany w sprawy socjalne, społeczne, wspomnienie o Okrzei było żywe w jego rodzinie.

Bardzo go bolało pęknięcie polskiego społeczeństwa po roku 1989. Tłumaczył to pojawieniem się dwóch odrębnych koncepcji budowania III Rzeczypospolitej, w których część Polaków opowiedziała się za nawiązaniem do tradycji II Rzeczypospolitej, a druga przychyliła się do stopniowego przekształcania i demokratyzowania PRL-u. Te dwa nurty funkcjonują do dzisiaj. Ten drugi dominował od początku III Rzeczpo-

spolitej niepodzielnie w głównym nurcie politycznym i kształtował społeczne postawy, co było na rękę postkomunistom i osobom związanym z systemem władzy PRL-u. „Jan Olszewski widział naród polski jako wspólnotę świadomą swojego historycznego i aksjologicznego fundamentu, którym jest chrześcijaństwo, a szczególnie Kościół katolicki. W tej wizji narodu był w wielu miejscach bliski wizji Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego. Dążeniu do niepodległości Jan Olszewski podporządkował wszystkie swoje siły, cały swój czas – jako adwokat, polityk, mąż stanu. Mocno przeciwstawiał się wizji

Polski budowanej na piasku postpe-
relowskich układów” – konkluduje
ks. bp Michał Janocha.

Na co dzień Jan Olszewski był
człowiekiem skromnym, żył zupeł-
nie zwyczajnie – wspomina ks. bp
Janocha. Jeździł jak inni komunika-
cją miejską „z wytartą teczką”. Bar-
dzo rzadko wyjeżdżał na dłuższy
wypoczynek. Czas wolny spędzał
z książką w ręku, miał bogatą bi-
bliotekę. Interesowała go tematyka
historyczna, społeczna, polityczna,
politologiczna związana z Polską,
z dziejami Europy i świata.

Siostrzeniec Jana Olszewskiego
wspomina bardzo osobistą, intymną
rozmowę jaką przeprowadził z nim
wuj, kiedy kilka lat temu odwiedził
go w szpitalu. Premier był w złym
stanie, obaj myśleli, że to ich ostat-
nia rozmowa. Jan Olszewski zwie-
rzył się wtedy siostrzeńcowi z roz-
mowy z matką, gdy był młodym
chłopcem: „Wiem, że Bóg stworzył
ten świat i kieruje nim. Moja mama,
a Twoja babcia Jadwiga nauczyła
mnie Ojczy Nasz, Zdrowaś Mario,
Wierzę w Boga, Chwała Ojcu. A po-
tem, jak już to umiałem, powiedzia-
ła: Pamiętaj, że możesz oszukać oj-
ca, mnie, ale Boga nie oszukasz.
Zapamiętałem te słowa i starałem
się tak żyć.”

„PRL się skończy, komunizm się skończy”

Jan Olszewski był człowiekiem
powściągliwym w sądach, ocenach,
okazywaniu uczuć. W tym co mówił
nigdy nie było nienawiści, ale w jed-
nym z wywiadów ks. bp Janocha przy-
tacza takie wspomnienie: „w grud-
niu 1970 roku, w Święta Bożego
Narodzenia wuj stwierdził, że PRL
się skończy, komunizm się skoń-
czy”. I to o czym nikt wtedy nie my-
ślał na poważnie, ziściło się. Za Jego
życia. I dalej, opowiada biskup Ja-
nocha: „wuj rzadko odnosił się do
konkretnych postaci. Nigdy nie sły-
szałem z jego ust słów poniżających
kogośkolwiek, bardzo jasno określał

swoje przekonania, ale miał w tym
wszystkim klasę. Nie było w nim za-
wiści wbrew temu co przypisywali
mu przeciwnicy”. Na pytanie czy
dawało się wyczuć, że premier Ol-
szewski czasami mógł mieć wraże-
nie, że ta jego walka o prawdę
w bezlitosnym nieraz świecie, wszy-
stko co robił w służbie ojczyźnie, że
to była syzyfowa praca – ks. biskup



FOT. BEZCIELOF SITKONSKI/WPRP

” Są tacy, którym
urzędy dodają znacze-
nia. Są tacy, którzy
urzędem dodają
znaczenia. Premier
Olszewski należał
do tych drugich

odpowiada: „Myślę, że to bardzo
ważne pytanie. Gdyby popatrzeć na
jego działalność polityczną z punktu
widzenia czystej pragmatyki, można
by powiedzieć, że w większości
skończyła się fiaskiem. Natomiast
jeśli patrzemy na to z perspektywy
wielkiego czasu, pewnych funda-
mentów, to wszystko wygląda zupeł-
nie inaczej. A tylko taka per-
spektywa naprawdę ma sens. Nieraz
ci, którzy pozornie wygrywają oka-
zują się przegrani, a ci którzy przegry-
wają, tak naprawę są zwycięzcami.”

Praca dla kraju była dla niego służbą

Do historii Polski przejdzie data
4 czerwca 1992 roku, kiedy odwo-

łano rząd Premiera Olszewskiego.
Był to skutek wykonania Uchwały
Sejmu RP z 28 maja 1992 roku
zobowiązującej ministra Spraw We-
wnętrznych do podania do dnia
6 czerwca 1992 pełnej informacji
na temat urzędników państwowych
od szczebla wojewody wzwyż, a tak-
że posłów i senatorów, do dwóch
miesiący – sędziów, prokuratorów
i adwokatów oraz do sześciu mie-
sięcy – radnych gmin i członków za-
rządów gmin – będących współpra-
cownikami UB i SB w latach
1945–1990 i ujawnieniu przez mini-
stra Antoniego Macierewicza listy
współpracowników organów bez-
pieczeństwa. Wniosek o odwołanie
premiera i rządu złożył prezydent
Lech Wałęsa.

Przejmująco zabrzmiały słowa
premiera Jana Olszewskiego chwilę
po odwołaniu jego gabinetu przez
sejm w nocy 4 czerwca 1992 roku:

„Ja chciałbym stąd wyjść tylko
z jednym osiągnięciem. I jak do tej
chwili mam przekonanie, że z nim
wychodzę. Chciałbym mianowicie
wtedy, kiedy ten gmach opuszczę
(...), że wtedy, kiedy się to wszy-
stko wreszcie skończy – będę mógł
wyjść na ulicę tego miasta i popa-
trzeć ludziom w oczy.”

* * *

Pierwszą, chronologicznie miło-
ścią Jana Olszewskiego była Ojczy-
zna. Drugą miłością Jego życia, tą
na planie indywidualnym była żona,
Marta Miklaszewska, dziennikarka,
działaczka opozycji w czasach PRL-u.

Jan Olszewski urodził się w War-
szawie 20 sierpnia 1930 roku. Zmarł
w swoim ukochanym mieście 7 lu-
tego tego roku.

Zapamiętamy Go jako człowieka
na wskroś uczciwego, bez reszty od-
danego Polsce, człowieka, który pozo-
stanie drogowskazem dla wszystkich,
którzy jak on umiłowali ojczyznę, któ-
ry całym swoim pracowitym życiem
pokazał czym jest służba dla kraju.

Cześć Jego pamięci!



Ostatnie pożegnanie premiera RP Jana Olszewskiego

W uroczystościach pogrzebowych, które miały charakter państwowy wzięło udział kilka tysięcy osób. Premiera, adwokata i obrońcę opozycjonistów w procesach politycznych żegnali bliscy, przedstawiciele władz, kombatancki i mieszkańcy stolicy.

Odszedł od nas człowiek prawy i odważny, gorąco kochający Polskę i całym swoim sercem Ojczyźnie naszej służący. Był zawsze w swoim życiu duchowo Żołnierzem Niezlomnym, słusznie nazywanym przez swoich przyjaciół Janem Wielkim. Był i pozostanie na zawsze dla milionów Polaków, zwłaszcza dla tych naszych młodych Orłów, drogowskazem jak mamy kochać naszą umiłowaną Ojczyznę i jak Jej do ostatniego tchu w życiu służyć – powiedział żegnając Jana Olszewskiego przewodniczący Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych sędzia Bogusław Nizieński.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się 15 lutego 2019 roku. Trumna z ciałem Jana Olszewskiego, nakryta biało-czerwoną flagą, została wystawiona w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Każdy mógł oddać hołd zmarłemu i wpisać się do książki kondolencyjnej. Jana Olszewskiego pożegnali politycy, wicepremierzy, marszałkowie Sejmu i Senatu. Hołd zmarłemu oddali też mieszkańcy stolicy.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk dokonał wpisu do książki w towarzystwie sędziego Bogusława Nizieńskiego.



„Odszedł człowiek niezłomny, gorący patriota, wybitny przedstawiciel pokolenia II Rzeczypospolitej, bohater naszej wolności. Panie Premierze, dziękujemy za Pańską służbę Rzeczypospolitej. Przyrzekamy, że wypełnimy Pański testament służąc Ojczyźnie tak, jak Pan” – napisał Jan Józef Kasprzyk.

Tego samego dnia wieczorem w kościele św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży odprawiona została Msza św. w intencji zmarłego. Następnie trumnę przeniesiono do kościoła Matki Bożej Łaskawej na Starym Mieście.

Ostatnie uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się 16 lutego 2019 roku w warszawskiej archikatedrze św. Jana Chrzciciela.

W pożegnalnej Mszy św. wzięła udział rodzina zmarłego, a także przedstawiciele najwyższych władz państwowych:

prezydent Andrzej Duda z małżonką, marszałkowie Sejmu i Senatu: Marek Kuchciński i Stanisław Karczewski, wicemarszałkowie Sejmu i Senatu: Beata Mazurek, Ryszard Terlecki, Małgorzata Kidawa-Błońska, Bogdan Borusewicz, a także premier Mateusz Morawiecki z ministrami, prezes PiS Jarosław Kaczyński oraz minister w rządzie Jana Olszewskiego Antoni Macierewicz.

Mszy pogrzebowej przewodniczył siostrzeniec śp. premiera biskup pomocniczy archidiecezji warszawskiej Michał Janocha. Odczytano listy arcybiskupa Kazimierza Nycza, Stanisława Gądeckiego i prymasa Wojciecha Polaka. Metropolita warszawski, podkreślił, że odszedł do Pana wielki człowiek, powszechnie uznawany mecenas, kompetentny i propaństwowy polityk, a ostatnio słuchany komentator życia społecznego i politycznego.



FOT. IGOR SMIRNOV/KPRP (2)



„Był człowiekiem wiary i Kościoła, człowiekiem jasnych i konsekwentnych przekonań i poglądów” – napisał kardynał Nycz.

Głos zabrał także prezydent Andrzej Duda. Podziękował byłemu premierowi za piękną służbę dla Rzeczypospolitej.

– Dziękujemy za wszystkie Pańskie słowa, za rady – zawsze mądre, płynące z wiedzy i doświadczenia, zawsze wyważone, propolskie, propaństwowe. Zawsze takie, o których można mówić, że służą Rzeczypospolitej, tak jak ten, który je wyrażał. Za wszystko dziękujemy – powiedział prezydent Duda.

Premier Matusz Morawiecki przypomniał, że Jan Olszewski świadczył swym życiem, że pełna niepodległość jest możliwa



FOT. UDSKIOR

i warto o nią walczyć. – *Był i jest wspaniałym synem historii Rzeczypospolitej, ale jest też synem Europy. Jako jeden z pierwszych w ramach działalności niepodległościowej jeszcze w mrocznych czasach komunizmu zgłosił postulat, żeby Polska była członkiem EWG. Był świadectwem tego, że można zostać pokonanym, nawet zdeptanym, ale można też pozostać wiernym swym ideałom, wiernym Ojczyźnie* – dodał.

Minister Antoni Macierewicz nazwał Jana Olszewskiego najwybitniejszym polskim politykiem po 1945 roku. – *Dzisiaj jesteś dla wszystkich bohaterem i wzorem patrioty. Wzorem człowieka uczciwego, pełnego poświęcenia. Ta jedność wokół Twojej postawy i osoby jest naszą wielką wartością, nie jest przypadkowa. Wyrasta ze świadomości, że program, który realizowałeś był oczywisty i konieczny. Był to program odbudowy Państwa Polskiego, bez którego pozostalibyśmy PRL-bis. (...) Pozostawiliście nam, Panie Premierze, niezwykle przesłanie. Obejmuje ono nie tylko wartości, program polityczno-gospodarczy, ale i metody działania. Istotą tej metody jest zrozumienie, że granicą kompromisu nie są stanowiska, lecz zdolność realizacji programu niepodległościowego.*

Po zakończeniu Mszy św. kondukt żałobny wyruszył w kierunku Pomnika Powstania Warszawskiego na Placu Krasińskich. Tam na swojego przyjaciela i towarzysza broni czekali kombatanci.

Głos zabrał przewodniczący Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych sędzia Bogusław Nizieński przypominając, że dla premiera Olszewskiego Polska była najwyższą świętością na ziemi, dla której był gotów oddać swoje młode życie.

– *Po zakończeniu wojny pozostał nadal wierny swoim młodzieńczym ideałom, wierny Polsce, podejmując służbę dla sprawy jej niepodległości jako adwokat, obrońca ofiar komunistycznego reżimu i bohaterkich Żołnierzy Niezłomnych pozostając duchem jednym z nich. Żegnaj Żołnierzu Niezłomny, niech Ci ziemia polska, którą tak gorąco ukochałeś i dla której tyle naszych Braci i Sióstr poległo, lekką będzie* – dodał.

Następnie kondukt żałobny w asyście szwadronu kawalerii przejechał na Cmentarz Wojskowy na Powązkach. Tam trumnę z ciałem Jana Olszewskiego złożono do grobu.

red.



Gala Kwartalnika „Wyklęci”

1 lutego 2019 roku Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wziął udział w uroczystej gali „Przysięgali na Orła i Krzyż” kwartalnika „Wyklęci” w krakowskim Muzeum Żołnierzy Armii Krajowej. Podczas gali Szef UdSKiOR wręczył osobom zasłużonym w upamiętnianiu żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego i powojennego podziemia niepodległościowego Medale „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria”.

Podczas uroczystości minister Kasprzyk powiedział, że w Polsce zawsze były dwa stronnictwa. – *Stronnictwo polskie i antypolskie. Już za chwilę – w okolicy 1 marca – rozpocznie się spór, kim byli żołnierze niezłomni. Wówczas ci, którzy są spadkobiercami tego antypolskiego stronnictwa, będą znów nazywać żołnierzy AK, Narodowych Sił Zbrojnych i organizacji niepodległościowych bandytami, a w najlepszym przypadku nieudacznikami i szaleńcami. My dzisiaj dzięki uroczystościom takim jak ta, różnym wydawnictwom i inicjatywom, chcemy pokazać, że żołnierze niezłomni to była reprezentacja we współczesnych czasach stronnictwa polskiego. Tego, z którego my chcemy wyrastać, bo dla nas bohaterami są: „Łupaszka”,*

„Zapora” i „Lalek”. Bez Żołnierzy Niezłomnych nie byłoby wielkiego zrywu „Solidarności” i niepodległej Polski – mówił Jan Józef Kasprzyk. – Wielkim zaszczytem i honorem dla mnie było dzisiaj wręczyć Medale „Pro Bono Poloniae” przedstawicielom kilku pokoleń, dla których wspólnym mianownikiem jest służba Polsce – podkreślił.

„ Bez Żołnierzy Niezłomnych nie byłoby wielkiego zrywu „Solidarności” i niepodległej Polski

Medalem „Pro Bono Poloniae” odznaczeni zostali: gen. bryg. Tadeusz Bieńkiewicz – weteran, żołnierz AK i działacz antykomunistycznego podziemia, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski – duszpasterz środowisk kresowych, Andrzej Kołakowski – działacz opozycji, pieśniarz, publicysta, nauczyciel akademicki, Kajetan Rajski – redaktor naczelny kwartalnika „Wyklęci”.

W uznaniu szczególnych zasług w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej Szef Urzędu uhonorował Medalem „Pro Patria”:

Kazimierza Sochę-Borzestowskiego – inicjatora nadania parkowi w Kartuzach imienia Danuty Siedzikówny „Inki” i Kartuskich Dni Pamięci Żołnierzy Wyklętych, Dawida Chrobaka – burmistrza Zakliczyna, współorganizatora uroczystości związanych z rocznicą śmierci kpt. Jana Dubaniowskiego „Salwy” oraz upamiętnieniem miejsc walk Legionów Polskich, Sławomira Grabowicza – prezesa Stowarzyszenia Kolscy Patriotci, Jacka Hudymę – angażującego się w upamiętnianie wydarzeń z historii Polski na terenie powiatu tarnowskiego, Kamila Janczarka – prezesa Stowarzyszenia im. sierż. Mieczysława Dziemieszkiewicza „Rojka”, Jana Kosiorowskiego – dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krakowie, organizatora przedsięwzięć mających na celu propagowanie wiedzy o Żołnierzach Wyklętych, ks. Leszka Pachutę – kapłana diecezji sandomierskiej, dyrektora Wydawnictwa Diecezjalnego i Drukarni w Sandomierzu i Rafała Tesmera – popularyzatora historii polskiego podziemia niepodległościowego na terenie ziemi lubawskiej.

Podczas gali wręczono także nagrody upamiętniające dwóch ostatnich żołnierzy powojennego podziemia antykomunistycznego. Nagrodę im. sierż. Józefa Franczaka „Lalusia” odebrał dowódca Wojsk Obrony Terytorialnej gen. dyw. Wiesław Kukuła. Nagrodę im. Michała Krupy „Wierzby” otrzymał dr Andrzej Kołakowski.

Po zakończeniu części oficjalnej wieczoru w Muzeum AK w Krakowie, minister Kasprzyk wziął udział wraz z prezesem Instytutu Pamięci Narodowej Jarosławem Szarkiem i małopolską Kurator Oświaty Barbarą Nowak w panelu dyskusyjnym o polityce historycznej. Dyskusję moderował redaktor Naczelny Kwartalnika „Wyklęci”, Kajetan Rajski.

Współorganizatorem gali był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. **red.**

Pojednajmy się

Rozmowa z siostrzeńcem Jana Olszewskiego,
ks. bp. Michałem Janochą



FOT. ARCHIWUM ARCHIDIECJI WARSZAWSKIEJ

Kim dla ks. bp. był Jan Olszewski?

Przede wszystkim był wujkiem, ojcem chrzestnym i członkiem rodziny. Wszystkie moje wspomnienia od najwcześniejszego dzieciństwa są z nim związane. Mieszkaliśmy w jednym domu, w kamienicy, którą wybudował dziadek w 1930 roku. Tam mieszkali moi dziadkowie, ich dzieci – wujek i jego siostra, czyli moja mama, tam mieszkałem ja przez siedem lat życia.

To była warszawska Praga, ul. Pobożańska 21, dziś tej kamienicy już nie ma. Została zburzona w latach 70. ubiegłego wieku.

Jak ks. bp. wspomina wujka z lat swojego dzieciństwa?

Wspomnienia wiążą się przede wszystkim ze świętami i uroczystościami rodzinnymi i kościelnymi – Wielkanoc, Boże Narodzenie, moja I Komunia św. na pl. Trzech Krzyży u św. Aleksandra kiedy z rodzicami przeprowadziliśmy się do Śródmieścia... Wujek prowadził działalność konspiracyjną, często był nieobecny,

wracał tylko na noc, a wszystko co robił było otoczone pewną atmosferą tajemniczości. Stąd pamiętam go najbardziej z takich rodzinnych sytuacji. Bardzo często dowiadywaaliśmy się o nim z Radia Wolna Europa.

Powiedział ks. bp. podczas mszy żałobnej w kościele św. Aleksandra: „Są tacy, którym urzędy dodają znaczenia. Są tacy, którzy urzędem dodają znaczenia. Premier Olszewski należał do tych drugich”.

Wypowiedziałem te słowa znając go jako osobę bardzo skromną, która właściwie całą swoją działalność poświęciła, używając wielkich słów – Ojczyźnie, Polsce, ale on nigdy swojej osoby nie eksponował, nigdy nie szukał – mówiąc biblijnie – pierwszych miejsc dla siebie, ważnych funkcji czy zaszczytów. Wszystko co wydarzyło się w jego życiu nie było – myślę tu również o premierostwie – wynikiem politycznych zabiegów. Po prostu doceniono jego kompetencje, ideały i osobę.

Sprawił wrażenie człowieka wyważonego, zamyślnego, z dystansem do rzeczywistości. Czy ks. bp. pamięta kiedy i w jakich okolicznościach uśmiechał się? Co go bawiło? Czy lubił żartować?

W rodzinnym gronie rzadko poruszyliśmy tematy polityczne, mówiliśmy o zwyczajnych, codziennych sprawach, wspominaliśmy rodzinne sytuacje. Wujek miał poczucie humoru i w naszych rozmowach było dużo radości.

Szczerze mówiąc nie pamiętam go zdenerwowanego lub mówiącego źle o innych. Owszem, bywał smutny, przygnębiony, ale o swoich przeciwnikach politycznych zawsze mówił z szacunkiem, czasem nawet z pewną nutą ironii i humoru, który zwykle jest formą samoobrony własnej wrażliwości. Nigdy jednak o nikim nie mówił z nienawiścią lub pogardą.

Był premier już w 1970 roku przepowiedział upadek PRL-u i koniec komunizmu

Zapamiętałem te słowa wypowiedziane przy świątecznym stole w ten pamiętny Grudzień '70, bo zabrzmiały szokująco. Wtedy nikt nie odważyłby się tak powiedzieć, bo raczej nie wierzył, że komunizm może się kiedykolwiek skończyć. Ważne było – jak w tym komunizmie zachować twarz, jak przeżyć godnie, ale pytanie o to, kiedy komunizm się skończy, właściwie się nie pojawiało. Pod tym względem wujek, jego intuicja okazała się profetyczna.

Jaką rolę w życiu ks. bp. pełnił Jan Olszewski?

Z pewnością gdyby wujek przeczytał te słowa, które wypowiedziałem, bardzo by się zdziwił, bo nie uważał się za nauczyciela i pewnie nie chciał nim być. Był to raczej rodzaj nauczania nie poprzez jakieś wykłady czy środki werbalne, ale poprzez to kim się jest, jak się żyje, co się w życiu robi. To była, można

powiedzieć lekcja życia, w tym znaczeniu użyłem tych słów – że nauczył mnie kochać Polskę. W swoich decyzjach, swojej całej postawie, pomocy represjonowanym przez system komunistyczny, potem w zaangażowaniu po upadku komunizmu, wskazywał co naprawdę jest najważniejsze, za co warto poświęcić życie.

Wuj odegrał w życiu ks. bp. ważną rolę.

Zacytowałem te słowa podczas mszy pogrzebowej w katedrze św. Jana, tylko fragment. Cała rozmowa była długa, jak wspominałem mia-



łem przecucie, że jest ostatnią lub jedną z ostatnich, wujek również... W takich sytuacjach wypowiada się słowa ważne... Okazało się, że Pan Bóg dał mu jeszcze trzy lata życia. Tamtą rozmowę zapamiętałem i po powrocie do domu zapisałem. Dla wujka bardzo ważne były relacje polsko-ukraińskie. Na przykład podkreślał postawę jednego z przywódców oddziału UPA na Polesiu, który nie wykonał rozkazu wymordowania Polaków na tamtych terenach, inaczej niż przywódca UPA na Wołyniu, który dopuścił się ludobójstwa na naszych rodakach. Bardzo mu zależało, żeby ta informacja do-

tarła do jak najszerszego grona opinii publicznej. Poruszyliśmy także kwestie związane z jego przynależnością do masonerii, ponieważ wuj zdawał sobie sprawę, że biskup, a ja właśnie zostałem wyświęcony na biskupa, mogę być o to pytany. Podkreślił wtedy mocno, że dla niego łoża masońska była pewną formą konspiracji niepodległościowej.

Mówimy o Łoży Kopernik?

Tak. Taką formę działania uznał za właściwą. Cytuję: „Chcę ci powiedzieć, bo to może być dla ciebie ważne. Kiedy zostałem ekspertem z ramienia Episkopatu, bp Dąbrow-



FOT. ARCHIWUM ARCHIDIEJEJ WARSZAWSKIEJ (2)

ski, który powierzył mi tę funkcję musiał o mojej masonerii wiedzieć, ale nie uznał tego za przeszkodę. Kiedy byłem w Łoży Kopernik i miałem na nią wpływ starałem się aby było tak, jak za wolnomularstwa Łukasińskiego. Później już nie miałem wpływu i jak przyszła wolność doszedłem do wniosku, że taka konspiracja jest szaleństwem (głupotą) i wtedy odszedłem”. Dla wujka bardzo ważnym punktem odniesienia był Walerian Łukasiński i wolnomularstwo narodowe, któremu Łukasiński poświęcił życie. Ta bardzo piękna postać, wzór patrioty i męczennik, który spędził 46 lat w mo-

jskich więzieniach i na zsyłkach był dla niego wzorem w tej materii.

Drugą – po Polsce wielką miłością Jana Olszewskiego była jego żona – Marta Miklaszewska. Jak i gdzie się poznali?

Poznali się z cicią przy okazji ich działalności niepodległościowej i właściwie od początku zwrócili na siebie uwagę. Mówiąc potocznie wpadli sobie w oko. Z tej znajomości zrodziła się głęboka miłość. Natomiast z przyczyn, o których mówił w kazaniu pogrzebowym bp Antoni Pacyfik Dydycz ślub publiczny, kościelny nie był wskazany, więc odbyło się matrymonium secretum, czyli ślub tajny. Udzielił go wujostwu ks. Stefan Niedzielak, z którym bardzo się przyjaźnili.

Ślub odbył się w bardzo wąskim gronie, kilka lat później, jak wiemy ksiądz Niedzielak został zamordowany. Wujek bardzo przeżył tę śmierć.

Próbował w tej sprawie działać, wyjaśniać...

Tak – zaangażował się w jakieś działania, ale sprawa nie wyszła poza tzw. „nieznanych sprawców”.

Co można uznać za jego testament?

Dwie rzeczy. Pierwsza, to ostatnia publiczna wypowiedź wujka przed śmiercią w kontekście zabójstwa prezydenta Gdańska. To był apel o pojednanie polityków, o pojednanie narodowe. Prośba, by rządzący i opozycja nauczyli się ze sobą rozmawiać. To był jego taki osobisty głos, który można uznać za testament...

A drugi wątek, bardziej osobisty, ale też związany z tym apelem – w katedrze wspominałem jego słowa o Bogu, a tego nie powiedziałem w tamtej podniosłej i smutnej sytuacji, ale teraz powiem. Gdy wuj wypowiadał te słowa o pojednaniu... po raz pierwszy i już ostatni widziałem w jego oczach łzy...

Rozmawiał Andrzej Jegliński



FOT. UDSKOR 12

77. rocznica utworzenia Armii Krajowej

14 lutego 2019 roku, w 77. rocznicę wydania przez Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego rozkazu o przekształceniu Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową, w Warszawie odbyły się uroczystości państwowe upamiętniające to wydarzenie.

Zainaugurowała je msza święta w Katedrze Polowej Wojska Polskiego odprawiona w intencji poległych, zmarłych oraz żyjących żołnierzy ZWZ i AK. Następnie przed Pomnikiem Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego odbył się uroczysty Apel Pamięci, po którym Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wraz z weteranami oddał hołd żołnierzom Armii Krajowej. Wieńce złożyli również przedstawiciele władz państwowych, wojskowych, samorządowych, a także organizacji i stowarzyszeń kombatanckich.

Jan Józef Kasprzyk przypomniał w swoim wystąpieniu, że Polacy po raz kolejny pokazali, że nawet militarna klęska nie oznacza przegranej. Przypomniał słowa papieża Jana Pawła II,



Jan Józef Kasprzyk w hołdzie bohaterom złożył wieńce przed pomnikiem Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego FOT. ARCHIWUM

syna oficera II Rzeczypospolitej, wypowiedziane podczas uroczystego poświęcenia pomnika, „że Polska żyje i ma prawo do wolności”.

– *Było to przecież pokolenie i armia wychowana w duchu słów Marszałka Józefa Piłsudskiego „Być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo”. W tym duchu tworzyły się zręby Polskiego Państwa Podziemnego. W tym duchu wierni temu wskazaniu byli Ci, którzy organizowali Służbę Zwycięstwu Polski, Związek Walki Zbrojnej i wreszcie Armię Krajową. Armię, która nie miała sobie równych w dziejach okupowanej przez Niemców i Sowieców Europie* – dodał.

Organizatorem uroczystości 77. rocznicy utworzenia Armii Krajowej był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. **red.**





Nigdy się nie poddałem

Rozmowa z gen. Tadeuszem Bieńkiewiczem ps. Rączy – podoficerem Armii Krajowej, „żołnierzem wyklętym”

Jak pan wspomina dzieciństwo i młodość?

Czasy były różne, nasza rodzina była liczna, a pieniędzy na utrzymanie mało. Mojego ojca, który pracował na kolei często przenoszono, wielokrotnie się przeprowadzaliśmy. Urodziłem się w Lidzie. Następnie pojechaliśmy na Wołyń do Rokitna. Tam byliśmy do 1929 roku, gdy ojca przeniesiono do Zwierzynca na Roztoczu. Ze Zwierzynca trafiliśmy do Jędrzejowa na Kielecczyźnie. Tam skończyłem podstawówkę i uczęszczałem do gimnazjum i liceum. W 1938 roku ojca przeniesiono pod Nowogródek i ca-

łą rodziną osiedliśmy w Lidzie. Tu zastała nas wojna.

We wrześniu 1939 roku, dowiedziałem się, że jest tworzony przez dyrektora naszej szkoły Michniewicza i harcmistrza Maszewskiego ochotniczy hufiec harcowski. Miałem wtedy 16 lat. Powiedzieli, że przyjmą mnie do siebie pod warunkiem uzyskania zgody od rodziców. Po wielu targach z moją matką udało mi się dostać jej zgodę na papierze. Zostałem przyjęty. Chciałem wziąć udział w obronie Grodna, ale w drodze do miasta ostrzeżono nas, żeby zawrócić, ponieważ Grodno zostało zdobyte przez bolszewi-

ków. Wtedy wycofałem się i wróciłem do Lidy.

Co Pan robił w latach 1939–1941?

Starałem się prowadzić normalne życie. Co niedzielę chodziłem na mszę do kościoła Pijarów. Pamiętam wyjątkowo jedną z nich, 15 października 1939 roku, gdy harcmistrz Maszewski zaproponował mi wstąpienie do nielegalnej organizacji. Zgodziłem się bez wahania. Dostałem rozkaz stworzenia tzw. „piątki”, która przetrwała całą okupację sowiecką aż do czerwca 1941 roku, gdy Niemcy zaatakowały Związek Radziecki i musieliśmy zawiesić naszą działalność.

Zdjęcie otwierające:
Grupa kadry II/77 pp AK. Kapral Tadeusz Bieńkiewicz ps. Rączy (siedzi w środku) FOT. OSRODEK KARTA

Jak wyglądała okupacja sowiecka do czerwca 1941 roku?

Znienawidziłem Sowietów za to, że wbili nam bagnet w plecy. Nie mogłem im tego darować. Potem nastąpiły wywózki i aresztowania, które bardzo przeżywałem. Podchodziłem pod rampy kolejowe, gdzie ładowano naszych i wywożono na Syberię. Niektóre moje koleżanki z ławy nigdy stamtąd nie wróciły.

W czerwcu 1941 roku, po wybuchu wojny pomiędzy III Rzeszą a Związkiem Radzieckim, do Lidy wkroczyli Niemcy...

Niemcy patrzyli na nas „przez palce”, wiedzieli, że nienawidzimy bolszewików. W gabinecie Reichkomisarza Lidy umieściliśmy swoją „wtyczkę”, która była naszą łączniczką. Komisarz zajmował się m.in. wystawianiem przepustek dla żołnierzy wracających z frontu do Rzeszy. Nasza koleżanka zdobyła jego zaufanie i otrzymała klucz do kasy, w której przechowywane były przepustki. Kluczem do sukcesu był jednak specjalny papier, na którym je drukowano. Należało więc wykraść oryginalny papier i wysłać go do Komendy Głównej AK w Warszawie do analizy. Udało im się załatwić taki sam. Następnie był on podmieniany. Komisarz niemiecki wypisywał przepustki na tym fałszywym papierze a nasi jeździli na oryginałach drukowanych w drukarni prowadzonej w Lidzie przez Trzebińskiego. To była bardzo głośna sprawa. Drukowano na nim kenkarty, dzięki którym uratowano m.in. wielu Żydów.

Kiedy zaczął pan walkę w Armii Krajowej?

Działałem z kolegami w grupie minerskiej prowadzonej przez „Sybiraka” zajmującej się dywersją linii kolejowych. Zostałem zaprzysiężony w 1943 roku, kiedy przyjmowano mnie do czynnego oddziału. Przyjechali do nas z Radunia ofice-

rowie. Wezwali mnie przed komisję. Podczas składania przysięgi musiałem powiedzieć jaki pseudonim przyjmuję. Powiedziałem im, że żadnego nie mam. Spytali mnie o mój harcerski pseudonim, który brzmiał „Rączy Jeleń”. Postanowili tego jelenia odrzucić i tak stałem się „Rączym”. W młodości czytałem broszury o Indianach. Moim bohaterem był „Rączy”, stąd taki pomysł.

Jak poznał się pan z Janem Borysewiczem ps. Krysia ?

Byłem wtedy na placówce we wsi Bieńkiewicze. Przyjechali oficerowie, dowódca okręgu ds. organizacyjnych ps. Sawa i Krysia. Dowódca chciał byśmy założyli nowy oddział z „Krysią”. Nie poczuwając się jeszcze do dyscypliny wojskowej i chcąc dołączyć do oddziału „Ragnera”, w którym byli moi koledzy, odpowiedziałem, że z tym panem nigdzie nie pójdę. Byli jednak nieustępliwi. Z początku upierałem się, ale „Krysia” podszedł do mnie i powiedział – zgódź się, stwórzmy razem oddział, będzie nam dobrze. Gdy spojrzałem mu w te niebieskie oczy, takie łagodne to wywarł na mnie tak pozytywne wrażenie, że przystałem na jego propozycję. Wydano nam broń i ruszyliśmy pod osłoną nocy do lasu. Po kilku dniach dołączyło do nas jeszcze trzech kolegów, więc nasz oddział liczył pięć osób. Później z Białogóry dołączyło do nas jeszcze 10 chłopaków, z którymi stworzyliśmy trzy pięciosobowe drużyny.

Proszę opowiedzieć o najsylniejszej akcji, w jakiej pan uczestniczył i za którą został pan odznaczony Orderem Virtuti Militari – akcji odbicia więźniów z więzienia w Lidzie.

„Krysia” powiedział mi o planowanej akcji z zastrzeżeniem, że idą na nią tylko ochotnicy. Liczyliśmy się z tym, że możemy zginąć, ale tu chodziło o ratowanie ludzi. Na początku wszystko szło źle. Klucze nie

były dorobione. Później Niemcy, chyba coś przeczuwając, przenieśli naszą więzienną wtyczkę do miasta. Obawialiśmy się wtedy, że straciliśmy możliwość otworzenia więzienia od środka. Znaleźliśmy jednak drugiego człowieka nazwiskiem Krućko. Przed samą akcją musieliśmy także kilkakrotnie zmieniać miejsce postoju naszych oddziałów.

Akcja odbicia więźniów z więzienia w Lidzie była bardzo ryzykowna, w mieście stacjonował bowiem duży garnizon niemiecki.

Dostaliśmy informację, że w mieście jest ponad 10 tys. żołnierzy, żandarmów i policjantów. Samego więzienia na zewnątrz pilnowało



300 Ukraińców i 60 Niemców. Dookoła więzienia chodził patrol w sile 20 ludzi. Musieliśmy dostać się do środka w ciągu 20 minut, tyle czasu bowiem zabierało patrolowi jedno okrążenie. Ja i „Bez” przebraliśmy się za oficerów żandarmerii niemieckiej, pozostali zaś za policjantów. Zaskoczenie białoruskich strażników było całkowite. Pomędzy ostatnim z nich, a kolegą o ps. Kula wywiązała się jednak walka wręcz. Nie mogąc strzelać uderzyłem białoruskiego strażnika obezwładniając go. Gdyby padł strzał zaalarmowany zostałby garnizon niemiecki i byłoby po akcji. Część z nas poszła na cele wywoływać więźniów w języku

rosyjskim i niemieckim. Niektórzy osadzeni myśleli, że idą na śmierć. Gdy koledzy wyprowadzali ich na plac, my w tym czasie wykonaliśmy wyrok na zastępcy komendanta Surokinie, który odznaczał się wyjątkową brutalnością. Na liście osób do uwolnienia mieliśmy pięćdziesiąt nazwisk. Jednak w ciągu kilku ostatnich dni do więzienia przewieziono dodatkowych więźniów. Spisaliśmy więc drugą listę, na której znalazło się trzydzieści sześć nazwisk. Ostatecznie niektóre z nich powtórzyły się, więc łącznie uwolniliśmy blisko 80 więźniów, wśród nich również szpicli niemieckich, o których nie wiedzieliśmy. Później ich rozpracowano i rozstrzelano.

mentancie rozpoczęliśmy partyzantkę i razem skończymy. Chciała iść z nami masa ludzi, ale „Krysia” rozkazał wziąć tylko 10 osób. W tym czasie z każdej walki wychodziliśmy zwycięsko. Pewnego dnia mieliśmy naradę z komendą okręgu. Skończyła się w nocy i nie mogłem zasnąć. Po 5 rano padły pierwsze strzały. Usłyszałem okrzyki w języku rosyjskim. Po huraganowym ogniu Rosjanie przerwali strzelaninę myśląc, że nas zmasakrowali. Wtedy wyskoczyliśmy ze stodoły i otworzyliśmy ogień do Sowietów. Udało nam się przebić w kierunku Werenowa. Tam zrobiliśmy zasadzkę w lesie. Po sześciu godzinach doczekaliśmy się bolszewików, któ-

niż śmierci bałem się zostać rannym. On zaś wołał być ranny, twierdząc, że zawsze człowiek ma jeszcze jakieś szanse na przeżycie. Zawsze byłem przekonany, że u bolszewików człowieka czekają jedynie tortury i śmierć. Wkrótce „Krysia” zginął w zasadzce, dostał kulę, przewrócił się na wznak tylko, parę razy oddech chwycił i koniec. Koledzy wycofując się ukryli jego ciało. Mieli po niego wrócić, ale nie zdążyli. Zabrali go bolszewicy. Ja w tym czasie na rozkaz dowódcy byłem w Lidzie. Nie mogłem uwierzyć, że „Krysia” nie żyje. Sowietci zaczęli obwozić jego ciało po całym województwie... Nie było już dla mnie miejsca na Białorusi, musiałem uciekać.

Generał bryg. Tadeusz Bieńkiewicz urodził się w 1923 roku

w Lidzie. Po wybuchu wojny, od września 1939 roku był ochotnikiem w baniu frontowym harcerzy w Lidzie. W 1943 roku wstąpił do Armii Krajowej na terenie Okręgu Nowogródzkiego, przyjął pseudonim „Rączy”, pełnił funkcję dowódcy plutonu w 2. batalionie 77. Pułku Piechoty AK. Jako dowódca grupy szturmowej przeprowadził akcję odbicia więźniów w Lidzie, za co został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. Po przedostaniu się na teren Polski nie ujawnił się, do czerwca 1950 roku działał w konspiracji ROAK. Aresztowany przez UB w Gdańsku za działalność antykomunistyczną, po procesie skazany na karę śmierci, zamienioną na dożywocie. W maju 1956 roku na mocy amnestii zwolniony z więzienia.

Od wielu lat prowadzi aktywną działalność społeczno-kombatancką.

16 lipca 2016 roku za wybitne zasługi w pielęgnowaniu pamięci o najnowszej historii Polski, za działalność kombatancką i społeczną odznaczony został Krzyżem Komandorskim OOP.

24 kwietnia 2018 roku prezydent RP Andrzej Duda, na wniosek ministra obrony narodowej, awansował go na stopień generała brygady.

Jak wyglądały walki z partyzantką sowiecką i Armią Czerwoną?

Gdy wkroczyła Armia Czerwona wiadomo było, że pójdziemy do niewoli. Poszedłem do taboru i oddałem rzeczy osobiste, załadowałem tyle amunicji, ile mogłem unieść oraz zmieniłem automat na niemiecki MP 40. Gdy stałem uzbrojony po zęby podszedł do mnie „Krysia” i zapytał czy chciałbym z nim iść. Odpowiedziałem: „Razem Panie Ko-

rych wzięliśmy w ogień krzyżowy. Celnym strzałem położyłem uciekającego oficera. Jak się później okazało ten major był wysokim dowódcą NKWD na Białorusi.

Czy brał pan udział w akcji, w której zginął Jan Borysewicz „Krysia” ?

Podczas jednej z rozmów dowódca zapytał mnie czy bałem się kiedykolwiek otwartej przestrzeni. Wtedy łatwiej jest zginąć. Bardziej

Tak trafił pan do Białegostoku, potem do Gdańska a na końcu do Krakowa.

Najpierw musiałem dostać od naczelnika na kolei, płk Andrejewa komandirówkę, czyli delegację. Powiedział mi, że wypisze ją pod warunkiem, że będzie na tych dokumentach pieczętka NKWD. Poszedłem do naszej komórki i poprosiłem o taki dokument. Nie minęło kilka dni, a dokumenty dostarczył mi malarz Trzebiński, który prowadził drukarnię w Lidzie. Naczelnik przeczuwał, że to fałszywe dokumenty, obawiał się konsekwencji, ale słowa dotrzymał i papiery podpisał.

Jakie były pańskie powojenne losy?

Chciałem po wojnie wyjechać za granicę, skończyć studia w Anglii lub wstąpić do wojska na Zachodzie. Wciąż chciałem walczyć. Będąc z kolegami w Gdańsku postanowiliśmy przedostać się do Anglii. Pojechaliśmy do Szczecina. Tam w urzędzie celnym pracował brat mojego kolegi. Podczas jednej z prób przedostania się przez granicę zostaliśmy ostrzelani. Zabili jednego z nas. Cudem wyszedłem z tej sytuacji.

Będąc jeszcze w Szczecinie dostałem list od matki. Napisała mi,

że do Gdańska przyjechała Basia, moja późniejsza żona. Znałem ją jeszcze z ławy szkolnej, z czasów, gdy mieszkaliśmy w lubelskim. Razem wyjechaliśmy w 1947 roku do Krakowa. Tam rozpocząłem studia na Akademii Handlowej. W Boże Narodzenie, 25 grudnia 1947 roku wzięliśmy ślub.

Przed Wielkanocą 1950 roku przeżuwałem, że będę aresztowany. Zgłosili się do mnie Winckiewicz, Cybulski i Parysewicz z Polskiej Organizacji Podziemnej Bojowej. Omawialiśmy plany dalszego działania w konspiracji. Zarzuciłem im brak ostrożności. Chcieli wiedzieć, gdzie ukryliśmy broń. Zażądali jej przekazania. Chcieli dobroić jedną z młodzieżowych organizacji. Poprosiłem, by napisali dwa listy o tej samej treści. Jeden z nich doszedł do mnie z dwutygodniowym opóźnieniem. Nabrałem przekonania, że moja korespondencja jest kontrolowana przez UB. Wiedziałem, że jeśli wpadną, pociągną mnie za sobą. Pojechałem do Łodzi na spotkanie z nimi i powiedziałem, żeby wszystkie adresy i dokumenty zniszczyli, a w razie wyspy nie przyznajemy się do siebie. Zagwarantowałem im, że w przypadku aresztowania o naszej działalności nic nie powiem i tego samego oczekiwałem od nich. Moje ostrzeżenie zlekceważyli. Niedługo potem, 6 czerwca w Krakowie zostałem aresztowany. Przeszedłem bardzo ciężkie śledztwo. Wiedziałem jednak, że mam szansę wyjść z tego tylko pod warunkiem, że do niczego się nie przyznam. Ubecy namawiali mnie bym wydał im nazwiska oficerów, którzy dostarczyli broń dla organizacji. Przekonywali, że wtedy dostanę łagodniejszy wyrok. Jeśli tego nie zrobię, to dostanę karę śmierci, bo ona groziła tym oficerom. Oni podczas wojny walczyli w Armii Krajowej. Tylko ja znałem ich nazwiska. Chciałem jednak móc każdemu śmiało spojrzeć w oczy, że jestem w porządku. Nie

zdradziłem. Dostałem karę śmierci. Pamiętam łzy matki na sali sądowej, gdy ogłaszano wyrok. Z zaciśniętą pięścią wykrzyczałem wtedy, że się nie dam, żeby nie płakała. To podniosło ją na duchu.

Co się stało z Winckiewiczem i Cybulskim?

Dostali karę śmierci. Wyrok wykonano.



Proszę powiedzieć o swoim pobycie w więzieniu.

Wywieźli mnie potem do Gdańska, tam przez 7 miesięcy torturowali m.in. trzymając nagiego w lochu. W celi obok siedział mój kolega z konspiracji, operator radiostacji. Porozumiewaliśmy się przez ścianę za pomocą alfabetu Morse'a. Pamiętam, że bardzo go męczyli. Strażnik powiedział mi, że więcej niż dwie doby w tym lochu nie wytrzymam. Pomimo wszystko nie przyznałem się. Potem zmieniono mi wyrok na

dożywocie, a następnie na 12 lat. W roku 1956 nastąpiła odwilż, dzięki czemu wyszedłem z więzienia.

23 czerwca 1992 roku Sąd Wojewódzki w Gdańsku uznał pański wyrok za nieważny.

Tak, po 40 latach nareszcie zwyciężyła prawda. Chciałem, by moi oprawcy ponieśli odpowiedzialność za swoje czyny. Stanisław Niewodzki zmarł chwilę przed wytoczeniem mu procesu. Mieczysław Jaster został skazany na dwa lata więzienia. Musiał też wypłacić mi odszkodowanie.

Skąd się brał pański hart ducha?

Zawsze wychodziłem z założenia – nawet wtedy, gdy byłem przesłuchiwany i myślałem, że jestem bliższy śmierci – że, ludzie będą wspominać, że byłem twardy. To mnie trzymało przy życiu.

Jakie to uczucie żyć w wolnej Polsce? Doczekał Pan 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, awansu generalskiego...

Człowiek po prostu nie wierzy.

Czy ma pan swoje przesłanie do młodych ludzi? Czego pan sobie życzy w przededniu 96. urodzin?

Chciałbym doczekać tego, by w Polsce była większa jedność bo wiem to, co się dzieje teraz nie jest dla nas dobre.

Rozmawiał

Mateusz Glinka-Rostkowski

Pomoc pilnie potrzebna!

Oddaj krew dla Bohatera

Gen. bryg. Tadeusz Bieńkiewicz walczy o zdrowie. Najwyższy stopniem żyjący żołnierz Armii Krajowej potrzebuje krwi. Można ją oddawać w centrach krwiodawstwa na hasło:

„krew dla pana generała Tadeusza Bieńkowicza”



Uroczystości we Lwowie, Hucie Pieniackiej i Warszawie

Nie o zemstę, ale o pamięć i prawdę wołają ofiary

Obchody 75. rocznicy zbrodni dokonanej przez ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej w Hucie Pieniackiej rozpoczęły się 23 lutego 2019 roku w Bazylice Archikatedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie. W uroczystej Mszy świętej w intencji ofiar mordu w Hucie Pieniackiej wziął udział Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

" Nasi bracia i siostry żyjący na Kresach godni są pamięci i modlitwy

Po eucharystii Szef UdSKIOR podkreślał jak ważne jest upamiętnianie ofiar tej zbrodni. – *Nasza obecność dziś we Lwowie, jutro w Hucie Pieniackiej pokazuje, że pamiętamy i traktujemy bardzo poważnie pamięć jako źródło, element i fundament naszej współczesnej tożsamości. Nie można odciąć się od historii, choćby była najbardziej bolesna, krwawa i trudna. Bo bez przeszłości, bez pamięci nie zbuduje się współczesności i nie zbuduje się przede wszystkim przyszłości.*

Jan Józef Kasprzyk zwrócił również uwagę na znaczenie wyjaśnienia wydarzeń sprzed 75 lat dla współczesnych relacji polsko-ukraińskich. – *Nie tylko w relacjach między ludźmi, ale również między narodami, najważniejsza jest prawda. Prawda jest fundamentem, jest spoiwem, prawda wymaga odwagi, ale bez prawdy nie można zbudować przyszłości. I tak jak mówią rodziny ofiar Wołynia, ofiar Huty Pieniackiej: nie o zemstę, ale o pamięć i prawdę wołają ofiary.*

24 lutego 2019 roku uczestnicy obchodów oddali hołd Polakom zamordowanym 28 lutego 1944 roku przez ukraińskich żołnierzy dywizji SS Galizien w miejscu, gdzie obecnie stoi pomnik upamiętniający ofiary, a 75 lat temu znajdowała się polska wieś Huta Pieniacka.

Podczas uroczystości list od prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej odczytał minister Adam Kwiatkowski, a Małgorzata Gośniowska-Kola, przewodnicząca stowarzyszenia zrzeczającego rodziny ofiar mordu w Hucie Pieniackiej, zwróciła się z apelem do przedstawicieli lokalnych władz: – *Bardzo prosimy władze ukraińskie, by pozwoliły nam postawić krzyże na tych grobach, aby te ofiary spoczęły w poświęconej ziemi, bo to nasz chrześcijański obowiązek.*

Obchody rocznicowe na Ukrainie zorganizowało Stowarzyszenie Huta Pieniacka we współpracy z parafią rzymskokatolicką w Brodach.

Uroczystości w Warszawie

Cztery dni później, dokładnie w 75. rocznicę zbrodni, odbyły się uroczystości państwowe w Warszawie.

Zainaugurowała je Msza św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego podczas której modlono się w intencji ofiar.

– *Nasi bracia i siostry żyjący na Kresach godni są pamięci i modlitwy* – powiedział podczas liturgii bp polowy Wojska Polskiego Józef Guzek.

Następnie przy Grobie Nieznanego Żołnierza odbył się uroczysty Apel Pamięci połączony z ceremonią składania wieńców i wiązanek kwiatów.



Delegacja, której przewodniczyła prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka, składa wieńiec na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza FOT. UDSKIOR

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych podczas uroczystości podkreślił, że 75 lat temu w Hucie Pieniackiej rozegrał się jeden z najstraszniejszych dramatów Kresów Wschodnich. – *Tego miejsca, które 75 lat temu tętniło życiem już nie ma, zniknęło z powierzchni ziemi wraz z tymi mieszkańcami, którzy w liczbie tysięcy zostali bestialsko i w niewyobrażalny sposób wymordowani przez ukraińskich nacjonalistów* – mówił.

Szef UdSKIOR odczytał także zgromadzonym przed Grobem Nieznanego Żołnierza list prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego.

„Jest to miejsce naznaczone straszliwą zbrodnią, o której pamięć – niezależnie od treści w które publicznie jest oblekana – głęboko wryła się w pamięć mieszkańców okolicznych wsi. Obszar Huty Pieniackiej od lat jest przestrzenią, gdzie od lat toczy się walka o prawdę historyczną” – napisał prezes Jarosław Kaczyński.

Prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka Małgorzata Gośniowska-Kola przypomniała słowa zapisane przez biskupa Jana Cieńskiego: „Widziałem spaloną wieś i setki trupów zwęglonych po szopach i domach. Kobiety, niemowlęta – bez wyjątku – po kilkanaście osób w chacie czy stodole. Zaczęto zwozić trupy i kopać doły”.



W uroczystości upamiętniającej ofiary zbrodni w Hucie Pieniackiej udział wzięli: Szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk, podsekretarz stanu w KPRP Wojciech Kolarski, poseł Andrzej Melak, zastępca prezesa IPN dr hab. Krzysztof Szwagrzyk FOT. UDSKIOR

„Widziałem spaloną wieś i setki trupów zwęglonych po szopach i domach. Kobiety, niemowlęta – bez wyjątku – po kilkanaście osób w chacie czy stodole. Zaczęto zwozić trupy i kopać doły

Andrzej Duda w liście do uczestników uroczystości odczytanym przez podsekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP Wojciecha Kolarskiego napisał, że wstrząsające okrucieństwo sprawców było całkowitym zanegowaniem chrześcijańskich podstaw naszej cywilizacji. „Los mieszkańców Huty Pieniackiej jest i na zawsze pozostanie na kartach historii i w polskich sercach” – napisał prezydent.

Listy do uczestników uroczystości skierowali również premier Mateusz Morawiecki i marszałek Sejmu Marek Kuchciński.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych odznaczył medalem „Pro Bono Poloniae” Prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka, Małgorzatę Gośniowską-Kolę.

W dowód uznania dla patriotycznej działalności oraz szczególnych zasług w kultywowaniu pamięci o zamordowanych Polakach w Hucie Pieniackiej Jan Józef Kasprzyk został uhonorowany Medalem Pamięci przez Stowarzyszenie Huta Pieniacka. Odznaczenie wręczyła Prezes Stowarzyszenia Pani Małgorzata Gośniowska-Kola.

Organizatorem uroczystości był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Stowarzyszenie Huta Pieniacka. Wydarzenie zostało objęte Patronatem Narodowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy w Stulecie Odzyskania Niepodległości. **red.**

Zginęli za to, że byli Polakami



◀ Prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka, Małgorzata Gośniowska-Kola podczas uroczystości upamiętniających ofiary zbrodni FOT. UDSKOR

Po raz pierwszy pojechaliśmy tam w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Chodziłam wówczas do szkoły podstawowej. Pamiętam, że rodzice sami pojechali do Huty Pieniackiej, a mnie zostawili w rodzinie w Brodach. Gdy mama żegnała się ze mną, powiedziała: „Pamiętaj, gdybyśmy nie wrócili, to cię odwieżą do domu”. Ten strach nawet po 30 latach był ciągle żywy! – opowiada Pani Małgorzata Gośniowska-Kola, prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka.

Co wiemy o Hucie Pieniackiej, rodzinnej wsi pani mamy?

To była polska wieś, która uchodziła za zamożną w porównaniu do okolicznych miejscowości. Według wrześniowego spisu z 1921 roku ludność wioski wynosiła 724 mieszkańców. W Hucie Pieniackiej było sześć ulic. W centrum wsi stał kościół, a naprzeciwko niego piętrowa szkoła z czerwonej cegły. Położona w okolicach Lwowa na bardzo malowniczych terenach, otoczona była ze wszystkich stron lasami. Tam, 9 lutego 1925 roku urodziła się moja mama, Wanda Kobyłańska. Dziewiętnaście lat później jej życie nagle zmieniło się na zawsze, a wieś została starta z powierzchni ziemi...

Czy mieszkańcy Huty Pieniackiej spodziewali się pogromu ze strony banderowców?

Od wielu miesięcy wieś żyła w strachu. Mieszkańcy wiedzieli, co działo się na Wołyniu. Od 1943 roku do Huty Pieniackiej zaczęli napływać Polacy z miejscowości spalonych przez UPA, zwłaszcza z pobliskich powiatów dubieńskiego i krzemienieckiego. Wieś przyjęła bardzo wielu uchodźców, drugie tyle, ile sama liczyła mieszkańców. W oparciu o komórkę Armii Krajowej zorganizowany został oddział samoobrony, który liczył przeszło 40 osób, a na jego czele stanął przysłany ze Lwowa Kazimierz Wojciechowski, „Satyr”. Kilka dni przed masakrą doszło do starcia ze stacjonującymi w okolicy esesmanami. Była środa popielcowa, 23 lutego 1944 roku, gdy do Huty Pieniackiej zbliżył się niewielki oddział SS-Galizien. Niemcy wysłali ich na zwiad, bo dowiedzieli się, że we wsi prze-

bywa duży oddział sowieckiej partyzantki. Podczas wymiany ognia z miejscową samoobroną zginęli dwaj ukraińscy esesmani.

Czy miejscowa samoobrona przeczuwała, że Niemcy i Ukraińcy będą chcieli wziąć odwet?

Na dzień przed atakiem, na rozkaz lokalnego dowództwa Armii Krajowej większość uzbrojonych członków samoobrony została wycofana do lasu. Nikt nie spodziewał się, że Niemcy planują zagładę wsi. Akowcy byli przekonani, że przygotowują oni jedynie oblężenie partyzantów. Dlatego też nie chcieli, by obecność samoobrony sprowokowała ich do bardziej brutalnych działań. We wsi zostały kobiety, dzieci i mężczyźni w podeszłym wieku. Okazało się jednak, że Ukraińcy, pchani nienawiścią do Polaków, nie ścigali partyzantów, ale uderzyli na bezbronną wieś.

W poniedziałek, 28 lutego, około godziny 6.00 rano do wsi wkroczył złożony z Ukraińców 200-osobowy oddział SS Galizien. Wraz z wojskiem działały grupki złożone z bojowców UPA i Ukraińców z okolicznych wiosek. Wieś została otoczona, ostrzelana z broni maszynowej i moździerzy. Uciekających od razu zabijano. Pozostałych mieszkańców wyprowadzano z domów i grupami doprowadzano do kościoła. Zabudowania podpalano a dobytek grabiono. Ludzi spędzonych do świątyni oprawcy dzielili na grupy, prowadzili do pobliskich stodół, ryglowali wrota i palili żywcem.

Co stało się z Pani rodziną?

Rodzina mamy ostatnią noc spędzała u swoich bliskich. Gdy mama

usłyszała, że wieś została zaatakowana, razem z innymi dziewczętami schowała się. Niestety, zostały znalezione. Banderowcy zagrozili, że jeżeli nie wyjdą z kryjówek, wrzucą do niej granat. Mamę bili po plecach i krzyczeli: „Będziesz miała Polskę!”. Mój dziadek, ojciec mamy, rano poszedł do swojego gospodarstwa nakarmić konie. Także został złapany. Do kościoła przyprowadzili go strasznie pobitego. Z koszuli, którą miał na sobie, został tylko koł-

grup, które zostały wyprowadzone z kościoła. Do końca miały nadzieję, że to dlatego, że może zechcą zabrać je na roboty do Niemiec. Gdy w końcu opuściły świątynię, cała wieś była już zasnutą dymem. Wszystko wokół płonęło, czuć było okropny swąd, wszędzie leżały trupy. Słychać było straszny krzyk konających ludzi. Jej grupę zagnali do stodoły. Na szczęście ktoś zauważył, że stodoła ma drugie wrota. Próbowaly je otworzyć, chciały uciec, żeby tylko nie spłonąć żywcem. Wołały już zginąć od kul! Udało im się w końcu otworzyć wrota. Biegiem rzuciły się w kierunku lasu. Choć brakowało sił, biegly dalej, za plecami słyszały strzały. W ten sposób się uratowały. Z tej stodoły ocalały m.in. Zofia Klementowicz, Józefa Orłowska i jej siostra Filomena Franczukowska, która otworzyła wrota.

Ile osób przeżyło masakrę?

Rzeź Huty Pieniackiej trwała cały dzień, od świtu do zmierzchu. Mordowano starców, dzieci, kobiety, niemowlęta. Akcja pacyfikacyjna, jak zeznają świadkowie była obserwowana z powietrza przez niemiecki samolot zwiadowczy. Pogrom zakończono około godziny 17-ej gdy pijani sprawcy, obładowani zrabowanym dobytkiem, opuszczali wieś ze śpiewem na ustach. Oprócz czterech zabudowań położonych na obrzeżu wsi, reszta została spalona. Jeszcze przez kilka kolejnych dni Ukraińcy wylapywali Polaków ukrywających się w lesie czy powracających do wsi, by pochować bliskich. Moja mama była jedną z nielicznych, która ocalała z rzezi, ale straciła niemal całą rodzinę: rodziców, dwie siostry, dwóch braci, dziadków... Przeżyli dwaj bracia wywiezieni na roboty do Niemiec, trzeci, któremu udało się ukryć, i czwarty, który jako żołnierz przebywał w niewoli. W sumie ocalało około 200 osób. Dziś trudno ustalić dokładną liczbę ofiar, świadkowie mówią

o 1200 zabitych. Huta Pieniacka, wieś licząca 172 gospodarstwa, przestała istnieć w ciągu kilku godzin.

Czy Pani mama wróciła do Huty Pieniackiej po tym wszystkim co ją spotkało?

Mama, od kiedy ja pamiętam, zawsze chciała wrócić do Huty Pieniackiej, by pochować swego brata Kajetana, zastrzelonego przez banderowców. Powtarzała mi, że musimy tam pojechać, bo „jemu nawet



Kościół w Hucie Pieniackiej

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE MARGARZATY GOŚNIEWSKIEJ-KOLA

nóg nie przykryto”. Po raz pierwszy pojechaliśmy tam w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Chodziłam wówczas do szkoły podstawowej. Pamiętam, że rodzice sami pojechali do Huty Pieniackiej, a mnie zostawili u rodziny w Brodach. Gdy mama zegnała się ze mną, powiedziała: „Pamiętaj, gdybyśmy nie wrócili, to cię odwiozą do domu”. Ten strach nawet po 30 latach był ciągle żywy! Gdy byłam już starsza, jeździliśmy razem. Pamiętam ten wstrząsający widok wielkiej, pustej polany pośród drzew i brak jakichkolwiek zabudowań tej dużej wsi. I ta głucha, przerażająca cisza.

Dziś pamięć o ofiarach i kresowej miejscowości, która przestała istnieć w ciągu jednego dnia kultywuje Stowarzyszenie Huta Pieniacka. Od kiedy Państwo działają?

Nasze stowarzyszenie formalnie zostało zarejestrowane w 2008 ro-



Z rzezi ocalało około 200 osób. Dziś trudno ustalić dokładną liczbę ofiar, świadkowie mówią o 1200 zabitych FOT. UDSKOR

nierzyk... W kościele dziadek zebrał całą rodzinę i powiedział: „Dzieci kochane, kto z was przeżyje, niech zmówi Ojczy nasz”. Mama opowiadała, że zwłoki swojego ojca rozpoznała po oprawkach od okularów, bo ciało było zwęglone. Mój wujek, Franciszek Kobylański, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, podczas rzezi w Hucie Pieniackiej stracił żonę i troje dzieci. Pamiętam, jak pokazał mi obcięte włosy córki, które miał ze sobą. Traktował je jak relikwię.

W jaki sposób ocalała Pani mama?

Moja mama wraz z innymi dziewczętami była w jednej z ostatnich

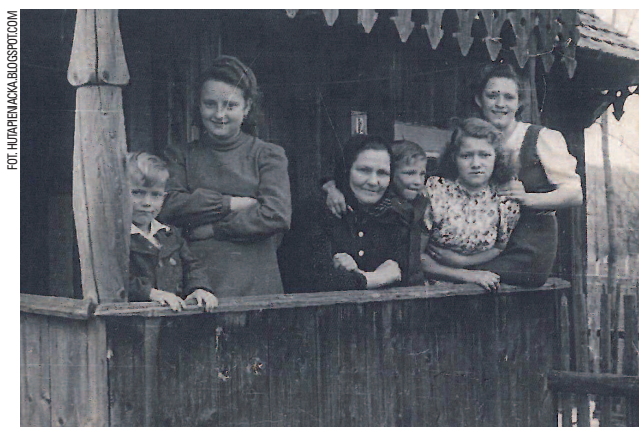
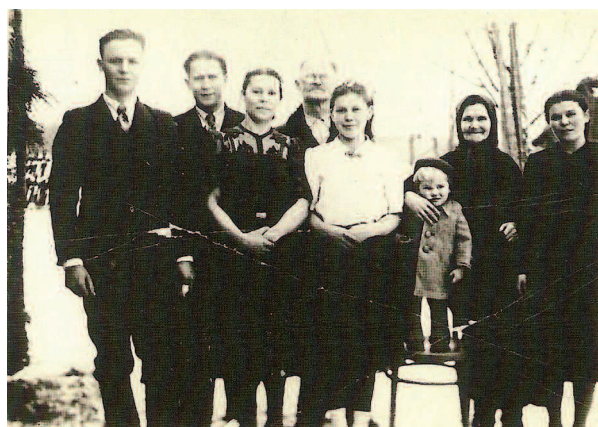
ku, ale działaliśmy już wcześniej od roku 2005, kiedy w Hucie Pieniackiej został uroczystie odsłonięty pomnik. Zobaczyłam te wszystkie autobusy z Polski, tłum ludzi ocalałych i ich potomków z Gdańska, Wrocławia, Krakowa, z różnych stron naszego kraju, którzy przybyli, by oddać hołd swoim bliskim. To był impuls, który spowodował, że zaangażowałam się w pielęgnowanie pamięci o naszych rodzinach, sąsiadach. Wtedy też zrozumiałam, że ta

cykliści ze Stowarzyszenia Motocyklowego Międzynarodowego Rajdu Katyńskiego.

Jakie działania jeszcze Państwo podejmują, by ratować pamięć o tym wydarzeniu?

Aktywność Stowarzyszenia Huta Pieniacka to przede wszystkim upamiętnianie ofiar ludobójstwa dokonanego w czasie II wojny światowej na Polakach zamieszkujących Kresy II Rzeczypospolitej, w szczególno-

rzy chętnie wspomagają nasze działania zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie. Od 2006 roku w każdą rocznicę w miejscu Huty Pieniackiej współorganizujemy z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie obchody upamiętniające zbrodnię. W uroczystościach rocznicowych organizowanych przez nas w 2009 roku udział wzięli prezydent Polski śp. Lech Kaczyński i prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko. Po raz pierwszy – w tym roku – w 75. rocz-



Zdjęcie rodzinne, na którym jest mama Małgorzaty Gośniowskiej-Kola (dziewczyna w warkoczami w białej bluzce). Pozostałe osoby zostały spalone lutego 1944 r., jeden z braci, Kajetan został zabity kilka dni później

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE MAŁGORZATY GOŚNIOWSKIEJ-KOLA

tragiczna historia nie jest zapomniana właśnie dzięki nam, czyli wszystkim obecnym na tej uroczystości.

W 2005 roku mój obecny na uroczystości odsłonięcia pomnika kuzyn, odkrył przedwojenny wiejski cmentarz, jedyną materialną pozostałość po Hucie Pieniackiej. Podjęta decyzja o ratowaniu cmentarza, spowodowana odruchem serca, była sprawdzianem i potwierdzeniem naszego zaangażowania w działalność stowarzyszenia. Dzięki pomocy śp. Andrzeja Przewoźnika i wsparciu finansowemu Rady Ochrony Pamięci, zaczęliśmy porządkować, odrestaurowywać cmentarz w Hucie Pieniackiej. I tak się zaczęło.

W 2011 roku rozpoczęliśmy również prace w polskiej kwaterze wojskowej z lat 1914–1920 na miejskim cmentarzu w Brodach. W tych pracach wspierali nas przyjaciele i sympatycy stowarzyszenia – moto-

ści zaś ofiary zbrodni popełnionej przez oddziały SS Galizien i UPA 28 lutego 1944 roku w Hucie Pieniackiej. W działalności naszego stowarzyszenia olbrzymią rolę pełnili i nadal odgrywają świadkowie – osoby urodzone w Hucie Pieniackiej.

Wiele osób, które już odeszło przez wiele lat starało się uchronić od zapomnienia i upamiętnić tragedię Huty Pieniackiej i zamordowanych Polaków.

Gromadzimy materiały dotyczące Huty Pieniackiej, wydajemy biuletyny i książki, które zawierają wiele niepublikowanych dotąd faktów, relacji świadków, fotografii. Organizujemy konferencje naukowe, spotkania rocznicowe w Poznaniu, w Warszawie, czy we Wschowie w woj. lubuskim, gdzie mieści się siedziba Stowarzyszenia. Prowadzimy działalność edukacyjną, współpracujemy z licealistami i studentami, któ-

nicę mordu ludności polskiej w Hucie Pieniackiej dzięki wsparciu i zaangażowaniu Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów pana Jana Józefa Kasprzyka, odbyły się uroczystości centralne w Warszawie. Od kilku lat organizujemy ze Stowarzyszeniem Motocyklowego Rajdu Katyńskiego zloty motocyklowe w Hucie Pieniackiej, gdzie każdego roku przybywa ponad 100 motocyklistów z całej Polski. Podczas takich zlotów, Huta Pieniacka wydaje się żywą miejscowością, wszyscy uczestniczą we mszy świętej w intencji pomordowanych. Członkowie naszego stowarzyszenia poświęcają swój czas, angażują się w różnorakie prace mając na uwadze jeden cel: by Polska nie zapomniała. Jesteśmy to winni jej mieszkańcom, którzy zginęli tylko dlatego, że byli Polakami. I o tym musimy wszyscy pamiętać.

rozmawiała
Dorota Gałaszewska-Chilczuk



Wolał zginąć niż służyć Rosji

Tragiczne losy Stanisława Kaszubskiego „Króla”

WALDEMAR KOWALSKI

– Jeszcze Polska nie zginęła! – wykrzyknął tuż przed egzekucją z rąk Rosjan Stanisław Kaszubski, żołnierz I Brygady Legionów, który jeszcze półtora miesiąca wcześniej bohatersko walczył pod Łowczówkiem. Po pojmaniu, będąc formalnie poddanym cara z uporem bronił honoru polskiego oficera. Kuszony perspektywą odzyskania wolności, nie zgodził się na służbę w armii zaborców. Skazany na najwyższą karę za „zdradę stanu”, szedł na śmierć w przekonaniu, że ginie za słuszną sprawę.

Na jego grobie w Pilźnie niedaleko Dębicy można przeczytać skromnie: „oficer Legionów Polskich”, choć zaraz po egzekucji wiele wskazywało na to, że „Król”, bo tak Stanisława Kaszubskiego nazywali towarzysze broni, nigdy nie spocznie w oznakowanej mogile. Rosjanie pochowali go... gdzieś pośrodku pola. To miała być przestroga dla każdego, kto odważyłby się naśladować straceńca. Pamięci o nim

nie dało się jednak wymazać – szybko bowiem bohaterski podporucznik, zamordowany za przywiązanie do polskości, stał się wzorem patrioty, gotowego do najwyższych poświęceń. I choć niepodległej Polski Kaszubski nie doczekał, jego niezłomną postawę okazaną po wzięciu do niewoli wspominało przez lata, widząc w niej wzorzec umiłowania Ojczyzny.

Wychowany na Trylogii

„Aby zrozumieć duszę Króla-Kaszubskiego, trzeba było tak jak on, od kolebki nasłuchać się o nieudanych, szaleńczych wysiłkach dziadów i pradziadów, dzieckiem ogłądać blizny od bagnetów rosyjskich na ramionach ojca, wzrastając odychać przez długie lata nagromadzoną krzywdą pokoleń, co dzień patrzeć ze wstrętem na bezduszne, wraże gęby obcego żołdactwa, co noc spodziewać się rewizji, słowem: pod nawisłym knutem rosyjskiego najeźdźcy, lata przetrwać w poczuciu własnej bezsiły” – te słowa siostry Stanisława – Wandy, dobrze charakteryzują życiową postawę tego niestrudzonego bojownika za „sprawę polską”.

Kaszubski nigdy nie stałby się jedną z postaci legend Legionów Pol-

◀ **Legioniści podczas obiadu w Zakopanem, widoczny m.in. Stanisław Kaszubski „Król”. 11 listopada 1914 r.** FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

skich, gdyby nie patriotyczne wychowanie, w którym wzrastał, a także późniejsze bolesne doświadczenia rosyjskich represji. Ten Polak z tzw. Kongresówki – co zawsze podkreślał, narażając się na wszystkie związane z tym konsekwencje – warszawiak z krwi i kości, przyszedł na świat 10 października 1880 roku, jako najstarszy potomek Franciszka Kaszubskiego i Kazimierzy z domu Krzykowskiej. Już jako dziecko słuchał opowieści „ku pokrzepieniu serc”, zaczerpniętych z Trylogii Henryka Sienkiewicza. Nie były mu obce także dramatyczne losy rodaków walczących z carskim zaborcą – jego ojciec bowiem, z zawodu matematyk, był weteranem powstania styczniowego.

Gdyby nie trudności, jakich Stanisław ustawicznie doświadczał ze strony rosyjskich władz jako gimnazjalista – karany wyrzuceniem ze szkoły m.in. za słowa prawdy na temat przebiegu bitwy pod Racławicami z 1794 roku i kategoryczny sprzeciw wobec fałszowaniu historii – egzamin maturalny zdałby dużo wcześniej, aniżeli w wieku 26 lat.

Z caratem nie po drodze

Rusyfikacja, której był ofiarą, w sporym stopniu ukształtowała jego późniejszą postawę. Jako działacz Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy Kaszubski wziął udział w wydarzeniach, które przeszły do historii jako Rewolucja 1905 roku. To właśnie wówczas przybrał pseudonim „Król”. Niebawem, we wrześniu 1906 roku, po raz pierwszy został carskim więźniem – osadzony w więzieniu na warszawskim Mokotowie za agitację wśród żołnierzy, wyszedł na wolność po kilku miesiącach spędzonych w celi. Mało jednak brakowało, a kolejne lata życia spędziłby na „niehumanitarnej ziemi” w guberni archangielskiej... Starania

matki oraz skłonność do przepiękstwa cechująca rosyjskich urzędników sprawiły, że uniknął zesłania w głąb Rosji.

Zamieszkał w Krakowie, gdzie studiował i zarabiał jako publicysta. Z uwagi na swoje żywe usposobienie szybko zaskarbił sobie sympatię rówieśników. „Zawsze wesoły, dowcipny, ruchliwy i pełen radości życia, sypiący jak z rękawa okolicznościowymi mowami, rymami i piosenkami, Król-Kaszubski zwykle był osiłą towarzystwa, był też najpopularniejszym studentem Krakowa” –



Stanisław Kaszubski „Król”
FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM REGIONALNEGO W PILŹNIE

tak bohatera swojej książki opisywał Zygmunt Zygmuntowicz, biograf Kaszubskiego.

W zaborze austriackim „Król” związał się z Polską Partią Socjalistyczną – Frakcją Rewolucyjną. Nie wykluczone, że po raz pierwszy zetknął się wtedy z Józefem Piłsudskim, byłym już zesłańcem syberyjskim, z którym łączył go sprzeciw wobec polityki caratu. Niebawem (nie wcześniej niż w 1910 roku) Kaszubski stał się członkiem Towarzystwa „Strzelec”, przez które przeszło wielu późniejszych zasłużonych polskich oficerów. Latem 1913 roku wziął udział w kursie oficerskim w Stróży, który wykształcił późniejsze kadry Legionów Polskich.

Tadeusz Münnich, uczestnik tego samego kursu, tak zapamiętał Ka-

szubskiego: „W jego niskiej postaci, nieco nieforemnej, nikt z postronnych nie dopatrzyłby się tyle hartu, siły i żołnierskiego poświęcenia. Ale z oczu jego tyle zawsze biło zapału, tyle siły, że one jedne odzwierciedlały piękną, ideową duszę, która tyle bohaterstwa później wykazała. Serdeczny druh wszystkich utrapień ćwiczebnych podjął się z heroizmem niewdzięcznej roli kierowania kuchnią szkolną, gdyż tak chciał rozkaz. Nie tracąc przy tym wesołości i pogody ducha, wykorzystywał każdą wolną chwilę i każdą okazję

” Aby zrozumieć duszę Króla-Kaszubskiego, trzeba było tak jak on, od kolebki nasłuchać się o nieudanych, szaleńczych wysiłkach dziadów i pradziadów, dzieckiem oglądać blizny od bagnatów rosyjskich na ramionach ojca

do udziału w ćwiczeniach i pracach szkoły. Czynny już w 1905 roku, był dla nas, młodszych, otoczony nimbem tych walk”.

Wśród młodszych kolegów 33-letni Kaszubski, doświadczony działacz antyrosyjski, cieszył się autentycznym szacunkiem. Doceniano jego zapał i energię życiową, mniej natomiast – umiejętności kulinarne. Tak czy inaczej, słuchacze kursu musieli się do nich przyzwyczaić, bo... to od „Króla”, który pełnił w Stróży obowiązki kucharza, zależał codzienny jadłospis.

Za wolną Polskę!

To, co jeszcze niedawno – jako Polakowi z zaboru rosyjskiego – wydawało się Kaszubskiemu nierealne, latem 1914 roku stało się faktem.

Wreszcie mógł się sprawdzić jako polski żołnierz! Już 10 sierpnia 1914 roku, a więc cztery dni po wymarszu Kadrówki z podkrakowskich Oleandrów, Kaszubski stanął na czele plutonu nowotarskiego w Krzeszowicach. – *Nazywam się Król. W Związku Strzeleckim znają mnie. Jestem dumny, że dostałem pluton, w którym są sami Podhalanie. I wy będziecie ze mnie zadowoleni. W służbie wymagam bezwzględnej karności i posłuszeństwa, poza służbą jesteśmy sobie równi – obywatele* – tak oto, według relacji poety-legionisty Feliksa Gwiźdźa, „Król” przedstawił się swoim nowym podkomendnym. Niebawem razem z nimi przekroczył rosyjską granicę, docierając do Kielc.

Towarzysze broni nazywali swego dowódcę „Wołodyjowskim”, a on – zadowolony z tego porównania – chętnie opowiadał im o swej dotychczasowej walce z zaborcą. Tłumaczył, że za młodu „musiał uciekać z Królestwa i czekać sposobności, by móc pomścić krew bratnią w 1905 roku przelaną, szubienice i lochy więzienne”. – *Otwarcie staję już do boju, pod swym nazwiskiem. Dość mi już tych wszystkich konspiracji* – oświadczał dumnie.

Dał się poznać jako surowy, ale sprawiedliwy dowódca. *W Kielcach, na folwarku Piaski, przechodziliśmy dopiero faktyczną szkołę żołnierską. Materiał pod względem wykształcenia był nierówny, nie wszyscy bowiem żołnierze wyszli ze szkół strzeleckich* – pisał Gwiźdź. Podkreślał przy tym, że „Król”, mimo „porywczego, nierównego, ale zawsze szczerzego temperamentu”, szybko sprawił, że niedoświadczeni strzelcy stali się żołnierzami z prawdziwego zdarzenia.

Kaszubski miał już za sobą udział w boju pod Krzywopłotami i awans na podporucznika, gdy skierowano go pod Łowczówek, gdzie miał spędzić swoje pierwsze na wojnie (i jak się później okaże – ostatnie) Boże

Narodzenie. 25 grudnia „Król”, realizując rozkaz kpt. Leona Berbeckiego, stanął na czele patrolu, którego celem było nawiązanie łączności między dwoma legionowymi batalionami. Zaskoczony gęstą mgłą, otoczony przez nieprzyjaciół, próbował jeszcze odebrać sobie życie, aby uniknąć rosyjskiej niewoli. Jego broń odmówiła jednak posłuszeństwa...

Przez ppłk. Kazimierza Sosnkowskiego, dowodzącego wówczas I Brygadą pod nieobecność Piłsudskiego, ppor. Kaszubski został uznany za poległego, o czym świadczy rozkaz odczytany przed legionistami w Nowy Rok 1915 roku.

W rzeczywistości jednak w tym czasie rosyjski jeńiec, podobnie jak kilkunastu jego towarzyszy broni dzielących jego niedolę, był już przesłuchiwany. O losie „Króla” przesądziło... jego miejsce urodzenia. Mówiący po polsku oficer rosyjskiej żandarmerii nie krył zdziwienia, gdy Kaszubski z dumą obwieścił mu, że jako poddany cara świadomie wstąpił do Legionów, aby walczyć ze zniechęconym zaborcą. Był przy tym w pełni świadomy swych słów, godząc się z faktem, że za zdradę stanu może go spotkać tylko najwyższa kara.

– *Ze mną koniec (...). Przyznałem, że jestem z Królestwa Polskiego* – powiedział Kaszubski innemu jeńcowi spod Łowczówka, Stefanowi Eichlerowi. – *Po cóż miałbym to taić?* – dodał zapytany o powody, dla których nie skłamał podczas przesłuchania.

Rosjanie wysłali go do Tarnowa, a następnie do Radomyśla, gdzie legionowy oficer stanął przed sądem polowym. Wyrokiem, który chyba nie zaskoczył nikogo, była kara śmierci przez powieszenie. Osadzony w Piłźnie, oczekiwał już tylko na egzekucję. Zachował jednak hart ducha i nawet przez myśl mu nie przeszło, aby prosić cara o łaskę, choć wielokrotnie namawiano go, by zachował życie kosztem honoru pol-

skiego oficera. Pomysł wstąpienia do armii rosyjskiej Kaszubski odrzucił od razu, jako niezgodny z ideą dążenia do wywalczenia Polsce niepodległości.

Choć wróg szarpie ciało, nie zdoła złamać wiary.

Ufność w Boga mego sprowadza wielką moc do serca.

Osądzony za zdradę stanu, wierny Ojczyźnie i wierny Panu.

Cierpię okropną niedolę, lecz nie zdradzę i umrzeć wolę.

Tak mi dopomóż Bóg.



Pierwotny grób Kaszubskiego
FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM REGIONALNEGO W PIŁZNIE

Wiersz ten, napisany prawdopodobnie przez „Króla”, odkryto w celi, w której oczekiwał na wykonanie wyroku. Pogodzony z losem, napisał na dzień przed śmiercią list do ukochanej – Marii Werner, który zakończył słowami „Niech żyje Polska!”. To samo wykrzyknął stojąc z pętlą na szyi na piłźnieńskim rynku, na którym pojawił się o poranku 7 lutego 1915 roku. Za chwilę miał dopełnić żywota.

„Schorowany, zbiedowany, obdarty, błotem powalany, cień owego Strzelca, który dnia 6 sierpnia 1914 roku. opuszczał Kraków z piosenką na ustach szedł środkiem ulicy w asystencji sotni kozaków na wolne

miejsce za miejską targowicę, skąd zdała widniała już szubienica moskiewska” – czytamy w biografii legionowego oficera. Polski jeniec szedł na egzekucję „lekkim, sprężystym krokiem”. Prosił, aby nie zawiązywano mu oczu. Jeszcze tylko odczytanie wyroku i... śmierć na szubienicy.

Pogrzeb godny bohatera

Publiczne wieszanie polskich „buntowników” przez Rosjan nie było żadną nowością – jak zauważył autor wydanej staraniem Naczelnego Ko-

czono w broszurze opublikowanej w 1915 roku.

Miejscowa ludność dowiedziała się o egzekucji z rozlepianych w mieście obwieszczeń, które odsądzały od czci straconego Polaka. „Podnosząc oręż przeciwko nam i tym samym popełniając zamach na dobro swojej ojczyzny. Kaszubski był zdrajcą i odstępcą od swoich rodaków – Polaków” – napisali kłamliwie Rosjanie. Ale mieszkańcy miasta nie ulegli tej propagandzie i rychło odnaleźli miejsce pochówku „Króla”. Nie zmienił tego fakt, że aby za-

a wziął w niej udział m.in. Ignacy Daszyński – jeden z przywódców ruchu socjalistycznego. W ostatniej drodze Kaszubskiemu towarzyszyły tłumy. Tak żegnano jedyne go oficera Legionów, który po dostaniu się do niewoli został osądzony, a następnie stracony.

– *Śmierć Kaszubskiego jest dokumentem prawdy, którą każdy Polak w sercu nosi, a która polega na tym, że Polakiem jest się dopóty, dopóki się pragnie wolności* – przemawiał na pogrzebie „Króla” prezes NKN Władysław Leopold Jaworski. Podkreślił zarazem, że na wskroś symboliczna śmierć „Króla” to dowód na to, że marzenia Polaków i obietnice Rosji nigdy nie szły ze sobą w parze.

„Porucznik Kaszubski cieszył się opinią bardzo dzielnego oficera – odznaczał się zawsze wybitnymi zaletami charakteru, jak również nadzwyczajną prawością, nieugiętą ideowością, przykładem odwagi i męstwa świecił zawsze i wszędzie wśród otoczenia” – pisano we wniosku o nadanie ppor. Kaszubskiego najwyższego polskiego odznaczenia, przyznawanego za zasługi w boju. Zaszczytny order *Virtuti Militari* (V klasy) Kaszubski otrzymał w 1922 roku. Jego wkład w odbudowę polskiej państwowości docenił w 1930 roku także prezydent Ignacy Mościcki, nadając legioniście Krzyż Niepodległości z Mieczami.

„Wśród tych »kamieni przez Boga rzuconych na szaniec« są niektórzy, wykuci na miarę herosów. Jest tam surowy, dla siebie nawet litości nie mający, Król-Kaszubski” – pisał autor „Gawęd legionowych”, opublikowanych 11 stycznia 1932 roku na łamach „Słowa Polskiego”. Niemal dokładnie 17 lat po śmierci człowieka, który wybrał śmierć na szubienicy od plamy na honorze polskiego oficera. Tak też – jako bezkompromisowy patriota – zapisał się w pamięci potomnych. ■



„ Śmierć Kaszubskiego jest dokumentem prawdy, którą każdy Polak w sercu nosi, że Polakiem jest się dopóty, dopóki się pragnie wolności

mitetu Narodowego „Pamiętki z pogrzebu śp. Stanisława Kaszubskiego” – w ten sam sposób władze carskie mordowały bowiem już chociażby powstańców styczniowych. „U słupów potwornego narzędzia śmierci oddawali ostatnie tchnienie najlepsi synowie Polski, najmężniejsi z mężnych. Tak zginął między tysiącem męczenników Traugutt z towarzyszymi w roku 1864. Nie dopełniła się jeszcze miara męczeńska polskiego. Po ostatnich ofiarach 1905 roku, poszedł w roku bieżącym pod słup szubienicy oficer Legionów Polskich śp. Stanisław Kaszubski. Za co zginął? Za to, że prawym synem był Polski...” – tłumac-

trzeć wszelkie ślady po mogile, strącono ją końmi...

Gdy w połowie 1915 roku. Rosjanie zostali wyparci z miasta, grób bohatera otoczono opieką. Mieszkańcy Piłzna strzegli go przez kilka miesięcy – aż do czasu uroczystego pogrzebu, który wyprawiono legioniście w Dzień Zaduszny, 2 listopada. Podniosłą uroczystość zorganizował Naczelny Komitet Narodowy,



FOT. WITOLD ROZMYŚLONICZ / PAP

trudno się dziwić – poświęcili „przerwom w pracy” w województwie łódzkim i samej Łodzi. W efekcie zgromadzili szczegółowe ankiety dotyczące protestów w 30 zakładach na tym terenie. Z zestawień przygotowanych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych pod koniec maja 1971 roku wynika, że – według zresztą rozbieżnych danych MSW – w województwie łódzkim zastrajkowało 31 lub 35 zakładów pracy. W protestach wziąć miało udział ponad 11 tys. z niespełna 33 tys. zatrudnionych. W tym samym czasie w samej Łodzi do protestów przystąpiło 39 lub 52 zakłady. Z kolei w „przerwach w pracy” miało wziąć udział ponad 47 tys. spośród blisko 104 tys. zatrudnionych.

Strajki łódzkie z 1971 r.

Historia Polski, zwłaszcza ta najnowsza, jest nadal pełna „białych plam”, a przynajmniej obszarów nie do końca zbadanych. Takimi pozostają wydarzenia z grudnia 1970 roku i początku 1971 roku. O ile nie najgorzej, choć nadal nie do końca, jest przebadany (zwłaszcza poza Wybrzeżem) Grudzień '70, to już zupełnie inaczej jest z kolejnymi miesiącami. A tymczasem mieliśmy wówczas do czynienia z ogromną falą strajków, falą zresztą większą niż w grudniu 1970 roku.

GRZEGORZ MAJCHRZAK

W styczniu 1971 roku „przerwy w pracy” – jak to określała w swych raportach Służba Bezpieczeństwa – miały miejsce w 60 zakładach pracy, miesiąc później już w 101, w marcu w 44, w kwietniu 16 i w maju w kolejnych 9. Wzięło w nich udział – wedle szacunków SB – ponad 127 tys. osób na nieco ponad 562 tys. zatrudnionych w objętych protestami zakładach pracy. W styczniu najwięcej zakładów przerwało pracę w województwie gdańskim i szczecińskim, a w lutym i marcu centrum protestów stała się Łódź oraz województwo łódzkie, przy czym o ile w tym pierwszym miesiącu było to 57 za-

kładów pracy, to w następnym już „tylko” 13. W kwietniu z kolei prawie co trzeci strajk miał miejsce w województwie zielonogórskim, a w maju w poznańskim.

Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, którzy bardzo dokładnie obserwowali i dokumentowali protesty z początku 1971 roku pozostawili po sobie szczegółową i obszerną ich dokumentację, liczącą łącznie kilkadziesiąt tomów. Dzięki temu możemy poznać szczegółowy przebieg protestów, ich przywódców czy zgłaszane wówczas postulaty. I tak np. esbecy „ustalili” 782 inspiratorów strajków z pierwszego półrocza 1971 roku, wśród których 157 było członkami PZPR. Stosunkowo wiele uwagi – czemu zresztą

Przyczynami strajków łódzkich – według Służby Bezpieczeństwa – były: grudniowa podwyżka cen, obniżka zarobków na początku 1971 roku w stosunku do tych z końca 1970 roku, „zmiany norm roboczych, przy jednoczesnym braku wzrostów zarobków”, „liczne niedociągnięcia administracyjne” w zakresie spraw socjalnych, „niedowład administracyjno-organizacyjny” kierownictw zakładów pracy „w rozwiązywaniu palących potrzeb załóg robotniczych”, „przewlekłe” nieprzestrzeżenie przez dyrekcje przepisów BHP, a także „solidaryzowanie się z innymi zakładami”. Ewidentnie, zatem protesty miały podłoże ekonomiczne i socjalne. Szczegółowej analizie Służba Bezpieczeństwa poddała „inspiratorów” i organizatorów strajków. Z zebranych przez nią danych wynikało, że byli to głównie robotnicy, a zdecydowanie rzadziej pracownicy umysłowi i techniczni, czy mistrzowie lub brygadziści. Z tego grona 10 osób było wcześniej

karanych sędownie, a 21 dyscyplinarnie. Co ciekawe byli to ludzie w różnym wieku, najmniej w tym gronie znalazło się osób powyżej 45 lat. Przeważali ludzie słabo wykształceni – z wykształceniem podstawowym (125 osób), ze średnim jedynie 11, a z wyższym nikt.

Pierwsze protesty w Łodzi SB odnotowała 15 stycznia 1971 roku. Tego dnia zastrajkowało 70 pracowników Łódzkich Zakładów Mięśnych w proteście przeciwko obniżce zarobków. Tego samego dnia przerwało pracę również 100 pracowników Zakładów Przemysłu Pończoszniczego im. Mariana Buczka, żądając podwyżki płac. Z kolei 20 stycznia doszło do „przerw w pracy” w Centralnej Wytwórni Odzieżowej. Również tu strajkujący domagali się podwyżki płac oraz zmiany taryfikatora. Było to jednak tylko drobne preludium do protestów z lutego 1971 roku kiedy rozpoczął się strajk w Łódzkich Zakładach Obuwia i Wyrobów Gumowych „Stomil”.

Zdecydowanie ważniejszy i bardziej spektakularny był rozpoczęty w tym samym dniu protest w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego. Pracy nie podjęło tam 100 pracowników pierwszej i 200 drugiej zmiany Oddziału Przędzalni, z powodu pogłosek o obniżce styczniowych wynagrodzeń. Zażądali oni podwyżek płac o około 20%. Protest próbowała tłumić dyrekcja zakładu pracy, m.in. przyspieszając z 15 na 12 lutego wypłatę pensji. To jednak nie pomogło, ze względu na telewizyjną informację o rzekomej podwyżce dla stoczniowców... Protest objął kolejne wydziały ZPB im. J. Marchlewskiego. Oprócz postulatu podniesienia płac pojawiły się też inne, dotyczące m.in. przejrzystego, klarownego sposobu ustalania wysokości wynagrodzeń czy uczciwego podziału premii eksportowej (według Służby Bezpieczeństwa jedną z przyczyn protestu było „kumoter-

stwo wśród personelu średnio-technicznego”). Strajkujący podnosili nie tylko kwestie płacowe czy socjalno-bytowe, ale też organizacyjne czy też liczne dotyczące stosunków międzyludzkich w zakładzie. Co gorsza – z punktu widzenia władz PRL – strajki objęły kolejne zakłady pracy w Łodzi.

Największymi i najważniejszymi strajkującymi zakładami były: ZPB im. Juliana Marchlewskiego oraz ZPB im. Obrońców Pokoju – w obu protestujący zdecydowali się na strajk okupacyjny. W tym drugim przypadku – według ustaleń SB – przyczynami strajku były: zła organizacja pracy, nieprzestrzeganie przepisów BHP, „wadliwe naliczanie zarobków” oraz zmiana norm. Tak na

„Ewidentnie protesty miały podłoże ekonomiczne i socjalne. Szczegółowej analizie Służba Bezpieczeństwa poddała „inspiratorów” i organizatorów strajków

marginesie, to właśnie w tym zakładzie pracy pojawia się postulat cofnięcia podwyżek cen z grudnia 1970 roku.

Początkowo rozmowy próbowały prowadzić kierownictwa zakładów pracy. Było to tym trudniejsze, że nie zostały wyłonione komitety strajkowe. Sytuacja stała się na tyle poważna, że 13 lutego 1971 roku omawiano ją podczas posiedzenia Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR. Podjęto wtedy decyzję o zakończeniu strajków w Łodzi przy wykorzystaniu środków politycznych i ekonomicznych. Mimo to ściągnięto do miasta – zapewne na „wszelki wypadek” oraz w celu wywarcia presji – dodatkowe jednostki wojska i milicji. Jednocześnie do Łodzi

udała się delegacja partyjno-rządowa. W jej składzie znalazł się m.in. premier Piotr Jaroszewicz oraz członkowie Biura Politycznego i sekretarze KC PZPR Jan Szydłak i Józef Tejchma. W nocy z 14 na 15 lutego prowadzili oni rozmowy w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego oraz Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju. Nie przyniosły one jednak efektu. W pierwszym zakładzie pracy wystąpienie Szydłaka przerwały gwałtowne krzyki, a Jaroszewicza nie dopuszczono nawet do głosu. Co gorsza – z punktu widzenia rządzących – dzień 15 lutego 1971 roku okazał się momentem kulminacyjnym, ponieważ do protestu przystąpiło kilkanaście kolejnych zakładów pracy. Wieczorem tego dnia w Łodzi strajkowało ich już 32, w tym wszystkie zakłady włókiennicze i bawełniane. Nie utworzyli oni co prawda komitetu strajkowego, ale utrzymywali kontakt z Zakładami Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego, który w lutym 1971 roku stał się liderem łódzkich protestów.

Strajkujący w Łodzi nie powtórzyli błędów ich kolegów z Gdańska z grudnia 1970 roku i nie wyszli na ulicę, chociaż po pogłosce o przydzieleniu władz do wyłączenia ogrzewania zagrozili nim. Jednak w tym dniu doszło do starć, kiedy grupa kilkuset osób, głównie młodych, zgromadzona pod ZPB im. J. Marchlewskiego, zaczęła zatrzymywać pojazdy i blokować pobliskie ulice. Doszło do starć z milicją, które trwały do północy. Funkcjonariusze MO zatrzymali 30 osób. Tymczasem władze PRL – w obawie przed eskalacją konfliktu, zwłaszcza strajkami ogólnopolskimi – podjęły decyzję (na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR) o cofnięciu podwyżek cen artykułów żywnościowych z grudnia 1970 roku – od dnia 1 marca 1971 roku. W efekcie delegacje większości zakładów pracy

zgrupowane w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. J. Marchlewskiego podjęły decyzję o zakończeniu strajku – do wyjątków należały ZPB im. Obrońców Pokoju oraz ZPB im. Dzierżyńskiego, gdzie do pracy powrócono dopiero 17 lutego.

Nie oznaczało to końca strajków, ani w Łodzi, ani też w województwie łódzkim. W kolejnych dniach, tygodniach przystąpiły do protestu następne zakłady pracy. I tak np. od 20 do 22 lutego 1971 roku w Łódzkich Zakładach Spirytusowych strajkowało – według danych SB – 180 osób, które zażądały podniesienia ekwiwalentu pieniężnego za deputat alkoholu, a później również jego wypłaty za okres 7 lat...

Tego protestu nie zakończyły rozmowy prowadzone przez podsekretarza stanu w Ministerstwie Przemysłu Spożywczego i Skupu Stanisława Ochaba. W tym przypadku skuteczniejsze okazały się groźby wyciągnięcia sankcji (włącznie ze zwolnieniem z pracy) nie tylko „wobec osób grożących pobiciem robotników przystępujących do pracy”, czyli łamistrajków, ale też „sześciu pracowników najbardziej aktywnych w inspirowaniu strajku”. Z kolei 30 marca pracy odmówili zatrudnieni w Łódzkiej Fabryce Zegarów (ok. 100 osób), którzy zgłosili postulaty płacowe. Ostatni strajk w Łodzi miał miejsce w maju 1971 roku.

Niespokojnie było też w województwie łódzkim. W większości były to jednak niewielkie, jednodniowe protesty, w których uczestniczyło od kilku do kilkudziesięciu pracowników. Wyjątkiem był strajk w Fabryce Żarówek w Pabianicach rozpoczęty 23 lutego i trwający do 25 lutego, w którym brało udział od ośmiuset do ponad tysiąca zatrudnionych. Domagali się oni podwyżki płac o 150 złotych (przeciętne miesięczne wynagrodzenie w 1970 roku wynosiło 2 235 złotych, a w 1971

roku 2358 złotych) oraz dodatku za pracę w godzinach nocnych. Podobnie jak w Łodzi pojedyncze strajki trwały do maja 1971 roku.

Funkcjonariusze łódzkiej Służby Bezpieczeństwa wyciągnęli szereg wniosków z wydarzeń początku 1971 roku. Po pierwsze uznali, że istnieje konieczność „dalszej aktywnej pracy operacyjnej” w zakładach, w których doszło do strajków w celu „zapobieżenia powstania nowych ognisk zapalnych, które mogłyby ponownie doprowadzić do porzucenia pra-

ne wystąpiły o odwołanie dyrektorów naczelnych 4 zakładów pracy. Co ciekawe żaden z nich nie szefował łódzkiej fabryce. Oprócz „kija” zadbano również o „marchewkę”. W marcu 1971 roku utworzono rządową Komisję do Spraw Opracowania Dalszego Rozwoju i Modernizacji m. Łodzi. Efektem jej pracy było przyjęcie przez Radę Ministrów specjalnej uchwały dotyczącej Łodzi i rozwoju przemysłu w mieście, a także poprawy warunków pracy i sytuacji socjalno-bytowej pra-



Protesty w Łodzi miały przede wszystkim podłoże ekonomiczne i socjalne FOT. PAP

cy przez załogi”. Postanowili również przeprowadzić szereg rozmów ostrzegawczych z osobami aktywnymi w czasie protestów, objąć część z nich „aktywną kontrolą operacyjną” czy rozbudować sieć agencjonalną w strajkujących zakładach. Towarzyszyły temu represje. W tym samym czasie z pracy zwolniono 9 osób, na niższe stanowisko przesunięto 1 osobę, udzielono też 21 ostrzeżeń i 3 upomnienia. W przypadku części liderów strajków próbowano również wywierać presję, aby sami zwolnili się z pracy. Nie zapomniano również o rozliczeniu po linii partyjnej – zastosowano 119 kar, w tym 67 wydażeń lub skreśleń z list członków PZPR. Ponadto władze partyj-

owników i mieszkańców miasta. A na inwestycje przemysłowe i komunalne Łodzi na lata 1971–1975 postanowiono przeznaczyć blisko 36 miliardów złotych.

Strajki w Łodzi z początku 1971 roku i w województwie łódzkim zakończyły się więc sukcesem robotników. Władze PRL były zmuszone podjąć rozmowy z nimi, a także wycofać się z grudniowych podwyżek cen. Postanowiły też doinwestować to zaniedbane miasto. Można jednak zaryzykować stwierdzenie, że tego sukcesu nie byłoby, gdyby oprócz łódzkich włókiarek na początku 1971 roku nie protestowali robotnicy wielu innych zakładów pracy na terenie całej Polski. ■



W hołdzie ofiarom komunistycznych represji

Przed willą „Jasny Dom” na warszawskich Włochach, w dawnej siedzibie Zarządu Głównego Informacji Naczelnego Dowództwa Ludowego Wojska Polskiego, 27 lutego 2019 roku uczczono ofiary represji komunistycznych.

– *To miejsce miało być wymazane z narodowej pamięci. Dziś nasza tu obecność świadczy o tym, że te zabiegi komunistów nie udały się, bo Polska pamięta o Niezłomnych, którzy nie dali się zgładzić, mimo że często fizycznie ponosili śmierć* – powiedział do zgromadzonych na uroczystości Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. Podkreślił, że w murach tego domu utrwalał się krzyk wolności pokolenia, które nie pogodziło

się z utratą przez Polskę suwerenności, które uznało, że walka o wolność nie skończyła się z końcem II wojny światowej, a narzucony dyktat jałtański jest nie do pogodzenia z najważniejszą cechą, która wyróżnia Polaków – z umiłowaniem niepodległości.

Modlitwę za ofiary represji komunistycznych poprowadził biskup połowy Wojska Polskiego Józef Guzdek.

Hołd katowanym w murach willi „Jasny Dom” polskim patriotom oddali także m.in. członkowie Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych na czele z przewodniczącym Bogusławem Nizieńskim, członkowie Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych, weterani walk o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, przedstawiciele premiera RP i marszałka Sejmu, zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr hab. Krzysztof Szwagrzyk, a także dowódca generalny Rodzajów Sił Zbrojnych gen. Jarosław Mika.

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych był współorganizatorem uroczystości. **red.**

„Pro Patria” dla Legii Akademickiej



19 lutego 2019 roku w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim odbyła się uroczystość poświęcona zamordowanemu przez bezpiekę w 1948 roku ks. Janowi Szczepańskiemu. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk przekazał synowi chrzestnemu duchownego Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski nadany pośmiertnie przez prezydenta RP Andrzeja Dudę.

Minister Kasprzyk uhonorował także Medalem „Pro Patria” Legię Akademicką Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz osoby zasłużone w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny. Odznaczeni zostali dr hab. Maciej Jońca, Bartosz Czajka, Damian Czapiak, Michał Dworski, Bartłomiej Grzeluszka i Andrzej Odyniec. **red.**



FOT. UDSKIOR

75. rocznica Akcji Bojowej „Kutschera”

1 lutego 2019 roku w Alejach Ujazdowskich w Warszawie, w 75. rocznicę przeprowadzenia Akcji Bojowej „Kutschera”, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk złożył hołd bohaterskim żołnierzom specjalnego oddziału Kedywu Komendy Głównej AK „Pegaz” (późniejszego „Parasola”).

– Oddajemy dziś hołd tym, którzy wzięli udział w tej akcji. Oddajemy hołd tym, którzy w tej akcji zginęli, odeszli na wieczną wartę. Oddajemy hołd również tym, którzy przez lata gromadzili nas tutaj przy tym głazie w Alejach Ujazdowskich, tym, którzy starali się i starają by pamięć nigdy nie zaginęła – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

Wspominając bohaterskich żołnierzy oddziału specjalnego Kedywu KG AK „Pegaz” Jan Józef Kasprzyk podkreślił, że Ci którzy 75 lat temu wykonali wyrok śmierci na „kacie Warszawy” Franzy Kutschery należeli do pokolenia, które wzrastało w umiłowaniu niepodległości, które wzrastało w umiłowaniu również tego co nazywa się duchem wolnościowym.

Następnie Szef UdSKiOR złożył kwiaty pod tablicą poświęconą 300 mieszkańcom Warszawy rozstrzelanym przez Niemców w dwóch publicznych egzekucjach w odwecie za zabicie dowódcy SS i policji dystryktu warszawskiego gen. Franza Kutschery.

W uroczystościach organizowanych przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz



Hołd bohaterskim żołnierzom specjalnego oddziału Kedywu Komendy Głównej AK „Pegaz” oddali przedstawiciele Sejmu i Senatu RP, kombatanci, harcerze oraz zaproszeni goście FOT. UDSKIOR

Spółeczny Komitet Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka”, depozytariusz tradycji i sztandaru Batalionu „Parasol” uczestniczyli m.in. prezes Najwyższej Izby Kontroli Krzysztof Kwiatkowski, posłowie Sejmu RP, senatorowie Senatu RP, minister Michał Dworczyk z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Jej Ekscelencja Ambasador Węgier Orsolya Zsuzsanna Kovács dowódca Garnizonu Warszawa gen. bryg. Robert Głąb, dowódca Jednostki Wojskowej GROM płk Robert Pawluk, Dowódca Jednostki Wojskowej Komandosów płk Michał Strzelecki, kombatanci, harcerze oraz liczni mieszkańcy Warszawy. **red.**

Jubileusz 105. rocznicy urodzin płk. Kazimierza Klimczaka

15 lutego 2019 roku w Bibliotece Muzeum Powstania Warszawskiego w 105. rocznicę urodzin płk. Kazimierza Klimczaka Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk odznaczył Jubilatą Medalem „Pro Bono Poloniae” i wręczył mu pamiątkowy hetmański buzdycan.

– *To ogromny honor i zaszczyt móc być dzisiaj razem z Panem Pułkownikiem w dniu tak wspaniałego jubileuszu i życzyć Panu jeszcze wielu lat zdrowia. Pan Pułkownik jest jednym z najstarszych żyjących weteranów – bohaterów naszej wolności. Jednym z ostatnich żołnierzy II Rzeczypospolitej, żołnierzy września 1939 roku, jednym z najstarszych żyjących powstańców warszawskich. Za to wszystko, co było udziałem życia Pana Pułkownika wyrażamy ogromną wdzięczność, składamy hołd i dziękujemy za to, że nie szczędził Pan swojego zdrowia i sił by Polska była wolna. Pragniemy także gorąco podziękować za to, że jest Pan Pułkownik stale obecny wśród nas, że spotyka się z młodzieżą, że dzieli się swoimi doświadczeniami. Dziękujemy za to co uczynił Pan dla Polski i za to czyni Pan współcześnie, bowiem przenosi Pan we współczesność ideały II Rzeczypospolitej oraz wartość jaką jest bezinteresowna służba Ojczyźnie* – mówił Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Minister Kasprzyk podczas wręczenia Jubilatowi pamiątkowego buzdycana hetmańskiego powiedział: *Panie Pułkowniku, tak to w dziejach bywało, że wodzom i przewodnikom armia wręczała buławę hetmańską. My jako armia spadkobierców tradycji powstańczej, tradycji II Rzeczypospolitej, pragniemy wręczyć Panu buzdycan hetmański aby przewodził nam Pan w tej wspaniałej drodze ku wielkości i chwale Rzeczypospolitej. Aby nadal uczył nas Pan jak kochać Polskę bezinteresownie i w sposób tak piękny jak czynił i czyni Pan to przez całe życie. Panie Pułkowniku, 200 lat!*

red.



FOT. UDSKOR

Pożegnanie śp. Antoniego Zambrowskiego (1934–2019)

6 lutego 2019 roku na warszawskich Powązkach odbyły się uroczystości pogrzebowe śp. Antoniego Zambrowskiego. W ostatnim pożegnaniu uczestniczył Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Msza święta żałobna miała miejsce w kościele św. Jozafata na warszawskich Powązkach. Po mszy nastąpiło odprowadzenie zmarłego do grobu rodzinnego na Cmentarz Wojskowy na Powązkach.

Antoni Zambrowski był działaczem opozycji politycznej w czasach PRL, dziennikarzem i publicystą. Zmarł 27 stycznia. Miał 85 lat. W 2006 roku został odznaczony przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla rozwoju niezależnego dziennikarstwa i wolnych mediów w Polsce, za działalność na rzecz przemian demokratycznych oraz za osiągnięcia w pracy w „Tygodniku Solidarność”. **red.**



FOT. UDSKOR

Uroczyste obchody 75. rocznicy zbrodni w Hucie Pieniackiej, Ukraina, 23-24 lutego 2019 r.

